Nr. 1. Kraków, 1 Stycznia 1892 r. Rok II.

MYŚL

Dwutygodnik literacko-społeczny i Dodatek ekonomiczno-przemysłowy do Nru 1.

ODEZWA.

Powstała w różnych patryotycznych kołach polskich myśl obchodzenia pamiątki upadku Rzeczypospolitej Polskiej powszechną narodową żałobą. Liczne grono poważnych obywateli zastanawiało się we Lwowie nad tą myślą i poleciło niżej podpisanym wypowiedzenie przekonania, do którego doszli względem sposobu obchodzenia stuletniej rocznicy pamiętnych a okropnych wypadków, które przerwały w końcu ubiegłego stulecia niepodległe istnienie państwa Polskiego.

Obchód żałobny wydał nam się już dla tego niestosownym, że się żałobę nosi po umarłych i żebyśmy tym obchodem dawali wyraz rozpaczy, której się oddawać nie wolno. Stuletnią rocznicę największych nieszczęść narodu naszego i zamierzonej przez jego wrogów zagłady, winien naród obchodzić jedynie czynami, świadczącemi o życiu, o zdrowiu i mężnej rozwadze, zabezpieczającej lepszą przyszłość. Demonstracya żałobna, pozbawiona dziś wszelkiego politycznego celu, nietylko nie może się przyczynić do polepszenia sił narodowych, ale może sprowadzić nie już na jednostki, ale na całe dzielnice nieopisane klęski, za które byliby odpowiedzialnymi ci, którzyby przez szlachetny, ale nierozważny zapał dali sposobność do tryumfu żywiołom najbardziej wrogim w rządzie rosyjskim. Demonstracya żałobna, ograniczona na Galicyę i Wielkie Księstwo Poznańskie, nie miałaby żadnego znaczenia i owszem byłaby tylko boleśnie upokarzającą, a musiałaby w imię jedności uczuć narodowych pociągnąć za sobą żałobę powszechną wszystkich Polaków.

System istniejący w Rosyi nie ścierpiałby demonstracyjnych objawów już w Królestwie kongresowem, a położenie Polaków, zamieszkujących Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę jest jeszcze nierównie cięższem. Przywdzianie żałoby przez Polaków, żyjących pod rządem rosyjskim. byłoby zatem czynem mogącym tylko pogorszyć i tak opłakane położenie naszych zakordonowych braci.

Ze względu na położenie większej części dawnej Polski, pozostającej pod rosyjskim rządem, należy się nam przeto we Lwowie wstrzymać od wszelkich żałobnych demonstracyj, mogących Ojczyznę naszą narazić na nowe, nieobliczone klęski. Należy obchodzić stuletnią rocznicę upadku czynami, któreby świadczyły o życiu, podwojoną pracą około oświaty narodu, a zwłaszcza ludu, pracą podjętą i prowadzoną rozumnie, a wytrwale na wszystkich dziedzinach, na których życie narodowe może się rozwijać i potężnieć.

Jedna postać góruje nad wszystkiemi zdarzeniami ostatnich lat dawnej Rzeczypospolitej. Tadeusz Kościuszko był wyobrazicielem wszystkich najszlachetniejszych i najzbawienniejszych ideałów narodowych; Jego czyny były zapowiedzią dalszego niespożytego życia Polski. Jego zatem pamięć należy się uczcić w następnych latach trwałem narodowem dziełem, świadczącem o tem, że Naród stoi przy mężu, który o jego przyszłości nie zwątpił. Będzie zatem obowiązkiem grona, które się naradzało nad sposobem, w który u nas obchodzić mamy nadchodzące stuletnie rocznice, doprowadzić do skutku zawiązanie szerszego komitetu, celem narodowego uczczenia pamięci pierwszego bohatera odradzającej się Polski czynem, świadczącym o zdrowem życiu, moralnej sile i niezachwianych nadziejach Narodu Polskiego.

Lwów, dnia 22 grudnia 1891.

Edmund Mochnacki,
prezydent m. Lwowa.
Tadeusz Romanowicz.
Wojciech Dzieduszycki.

(Uchwalono utworzyć we Lwowie fundacyę im. Tadeusza Kościuszki). *(Przyp. red.)*

PRZEMYSŁ DOMOWY.

W obec coraz silniej objawiającego się zainteresowania przemysłem domowym, nie bez korzyści będzie sprawie tej kilka słów poświęcić.

Zaciekła walka, jaką w krajach, w których przemysł domowy był wysoko rozwinięty, prowadzić byli zmuszeni drobni producenci z maszynami, wtrąciła setki tych pracowników, a nawet całe nieraz okręgi, zatrudnione przemysłem domowym, w ekonomiczną nędzę i wytworzyła wśród nich groźne stosunki. To też dążenie do uregulowania stosunku przemysłu domowego do produkcyi fabrycznej i maszynowej, dążenie do wyrobienia mu samoistnego bytu, tam, gdzie ma warunki tego bytu i dostarczenia mu środków do ochrony własnej, powitać należy, jako objaw bardzo pocieszający, tem więcej, że pozostaje jeszcze do odrobienia, i to w czasie najkrótszym, to co się zaniedbało. Te stosunki, które dziś jeszcze z niewielkim trudem dałyby się naprawić, zaniedbywane dalej — mogłyby smutne pociągnąć za sobą następstwa dla całej klasy pracowników, mającej dla państwa i społeczeństwa wielkie znaczenie.

Chcąc stworzyć definicyę przemysłu domowego, należałoby podać te momenty, które go odróżniają od rzemiosła i od produkcyi fabrycznej. Pod przemysłem domowym należałoby zatem rozumieć produkcyę domową, przedsięwziętą bez zamówienia i nieobrachowaną na zbyt miejscowy, lecz raczej na zbyt składowy i wywozowy — w każdym razie na zbyt w większych ilościach. Różnica między rzemiosłem a przemysłem domowym leży zatem w sposobie zbytu — różnica zaś między przemysłem domowym a fabrycznym w sposobie zatrudnienia robotników. — Stosunki topograficzne, które są tak ważne dla gospodarstwa krajowego w ogóle, mają także bardzo ważne znaczenie przy powstawaniu przemysłu domowego. Właściwości orograficzne odnośnej części kraju, nieurodzajność roli, która przynosi rolnikowi małe tylko korzyści, obfitość bieżących wód i obfitość odpowiednich surowych materyałów w połączeniu z innymi terytoryalnemi lub socyalnemi warunkami, wzbudzają przemysł domowy do życia. Z jednej strony zatem brak środków do życia, z drugiej dostatek środków, nadających się do przerobienia na płody przemysłu — rodzą przemysł domowy. Tam, gdzie on się rozwija, tam stosunki ekonomiczne w ogóle jeszcze nie dojrzały — jego istnienie może do pewnego stopnia zapobiedz brakom, ale ich nie może całkowicie usunąć. Działalność na tem polu można uważać zatem jako leczenie się środkami domowymi.

* * *

Ze względu na topografię przemysłu domowego, można postawić pewną regułę: równiny zajmuje rolnictwo, u stóp gór, w dolinach, któremi płyną większe rzeki i które przedstawiają korzystne warunki komunikacyi rozsiadł się wielki przemysł — na stokach gór i wyżej, gdzie rola skąpo rodzi, znajduje się dziedzina przemysłu domowego. Tak jest w południowym Tyrolu, gdzie na bogatych w lasy stokach gór i w górskich dolinach wyrabiają tabakierki, fajki drewniane, łyżki, kubki, dalej koronki, rękawiczki, kapelusze, tak jest w Czechach na Morawie i u nas w Galicyi, gdzie na stokach Karpat i Beskidów kwitnie przemysł domowy. Szwajcarya dostarcza także tą samą drogą wyrobów złotych, koronek, zegarków, przedmiotów snycerskich, wyrobów jedwabnych, mechanizmów grających, itd. We Francyi, w okolicach górskich, uprawia wiele rodzin przemysł tkacki, toż samo dzieje się w Anglii, gdzie oprócz tego wyrabiają przedmioty ze stali. W Rosyi całe okręgi, szczególnej w okolicy Moskwy są zamieszkałe przez drobnych przemysłowców. Rzut oka zaś na mapę Niemiec, potwierdzi słuszność opowiedzianego powyżej spostrzeżenia.

* * *

Jak każda rzecz na świecie, tak i przemysł domowy ma swoje złe i dobre strony. Złą stroną tej produkcyi jest — rozstrzele-

nie się sił, wskutek czego praca idzie powoli i nieregularnie — w czasach złych konjunktur pozostają producenci domowi w bezczynności, podczas kiedy w czasach popytu gorączkowo muszą pracować. Te gwałtowne różnice nie oddziaływują korzystnie na ich dobrobyt. Brak intelektualnych wiadomości, niedostateczne rozwinięcie umysłowe, nie pozwalające na zastosowanie nowych wynalazków w dziedzinie techniki przyczyniają się do tego, że drobny producent wobec konkurencyi fabrycznej traci odwagę i zaniedbuje się w pracy. Wyroby jego tracą cechę wyrobów ręcznych, stają się podobne do wyrobów fabrycznych z tego względu, że wypracowywane są coraz niedbalej, są mniej trwałe. Poczucie pewnego artyzmu, które jest cechą przemysłu domowego, musi w tych warunkach coraz więcej znikać.

Czas pracy jest dla producentów domowych niczem nieograniczony, wskutek czego tam, gdzie konkurencya fabryczna jest bardzo silna, członkowie rodziny producenta muszą nieraz pracować bardzo dużo, aby módz utrzymać się w obec tej konkurencyi; jeżeli teraz dalej przypomnimy sobie, że przy produkcyi fabrycznej zaprowadzony jest nadzór sanitarny, że lokale przeznaczone do pracy, mają przynajmniej jakie takie warunki zdrowotne, podczas gdy lokale, w których producenci domowi pracują, najczęściej tym warunkom zupełnie nie odpowiadają, przyjdziemy do przekonania, że los robotników fabrycznych jest przeciętnie znacznie lepszy, niż los ludności, zajmującej się przemysłem domowym. Życie familijne tej ludności cierpi także wiele w tych warunkach — z wzmagającym się niedostatkiem moralność jej niknie, to też spotykać się można często z takiemi wyrobami przemysłu domowego, na które materyał uzyskano regularnie w drodze kradzieży. Wreszcie przyczynia się taki upadający przemysł domowy do upadku sprawy kształcenia uczniów.

Wziąwszy na uwagę wszystkie te okoliczności, nabiera się ochoty potępić cały ten rodzaj produkcyi i uważać wszelkie ofiary dla niego poniesione za bezowocne, jeżeli nie szkodliwe. Sąd taki byłby jednak niesprawiedliwy. Przemysł domowy ma niewątpliwie cały szereg niezaprzeczonych zalet, które wprawdzie spostrzedz się dają tylko tam, gdzie wyżej określone znaki rozkładu wewnętrznego jeszcze nie wystąpiły, które jednak w każdym razie zachęcają do wzięcia go w obronę.

Zdrowy i kwitnący przemysł domowy wyrabia i przestrzega samodzielności, pozwala na rozwinięcie się indywidualności, daje swobodę i zdrowie. Praca u producentów domowych da się sprawiedliwiej rozłożyć na pojedynczych członków rodziny.

Przemysł domowy w stosunkach normalnych wyzyskuje siły pracujących, lecz ich nie nadużywa i nie wyczerpuje. Przy jakich takich staraniach, producent domowy może dostarczyć swoim współpracownikom wygodniejszego i zdrowszego niż fabryczny lokalu, a ciągła obecność w domu, pod opieką swoich, przyczynia się bardzo do wygody pracujących. Ta samodzielność, jaką uzyskuje producent przez pracę domową, wywiera zazwyczaj dobry wpływ na jego rodzinę. Ciężkie przesilenia nie dotykają nigdy przemysłu domowego w tym stopniu, w jakim mogą dotknąć przemysł fabryczny lub rzemiosła; przemysł domowy bowiem jest bez porównania elastyczniejszy niż te obydwa. — W stosunkach normalnych sprawa kształcenia uczniów przemysłowych także ma normalny przebieg. Uczeń może nietylko nabyć technicznego wykształcenia, ale może także, patrząc na patryarchalne życie rodzinne swoich nauczycieli wpoić w siebie niejedną cnotę. W tych wypadkach, gdy producent posiada, obok domu, pole lub ogród, praca przy ich uprawianiu stanowi przyjemną zmianę zajęcia, przyczyziającą się do utrzymania jego zdrowia. Przeświadczenie producentów domowych o swojej samodzielności, jak również praktyczne poczucie własności u wielu z nich jest zaporą przeciw dążnościom socyalistycznym. Przemysł domowy zatem stwarza całą warstwę społeczeństwa, dającą się zaliczyć do klasy średniej, a mającą wielkie znaczenie dla ustroju państwowego. Okolica, w której jest on uprawiany, rośnie w ekonomiczną siłę.

Przemysł domowy ochrania zajmujące się nim warstwy od zubożenia i podaje niejednej rodzinie środki do życia. Umożliwia oprócz tego jaki taki zarobek kobietom, żonom robotników lub niższych urzędników i wdowom. Z tego wszystkiego okazuje się, że korzyści, jakie przedstawia przemysł domowy w dzisiejszych stosunkach przewyższają znacznie jego złe strony, o których wyżej wspomnieliśmy, i że państwo i społeczeństwo winno sobie uważać za obowiązek ochraniać i wspierać ten przemysł, gdzie on jeszcze ma warunki istnienia.

DWUTYGODNIK EKONOMICZNY.

*** Ogłoszono w „Wiener Ztg. nowe rozporządzenie ministerstwa handlu o zmianach w dotychczasowej organizacyi kolei państwowych. Określono tutaj zakres działalności tak dyrekcyi generalnej w Wiedniu, jak dyrekcyi ruchu państwowej rady kolejowej i t. p.

Z dniem 1 b. m. kolej Karola Ludwika przeszła na własność Państwa. Dyrektorem generalnym kolei państwowych zostać ma poseł Dr. Leon Biliński.

*** Na gruntach Prądnika Białego, pod Krakowem, zakupionych w ilości około 18 morgów przez gminę m. Krakowa od p. Jaroszyńskiego, została rozpoczęta przed tygodniem budowa stacyi obserwacyjnej dla rewizyi i targów na trzodę.

*** Na posiedzeniu krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców uchwalono, że wystawa krajowa odbyć się ma we Lwowie w r. 1894 i trwać będzie przez 4 miesiące, mianowicie od 1 czerwca do 1 października.

Jako najdogodniejsze miejsce pod wystawę przedstawia się park Kilińskiego z torem wyścigowym; wobec czego uchwalono udać się z prośbą do Rady miejskiej we Lwowie o odstąpienie na cele wystawy parku Kilińskiego od 1 września 1893 r. do 1 grudnia 1894 r., tudzież o wczesne zarządzenie, aby wyrównano doły i zagłębienia na błoniach wspomnianego parku.

Wystawa ma być ściśle krajową w tem znaczeniu, iż obejmować będzie wyłącznie krajowe płody i wyroby z wykluczeniem obcych; dopuszczeni jednak będą rodacy z Poznańskiego, tudzież z Królestwa Polskiego, o ileby zechcieli wziąć czynny udział w wystawie.

Wystawa nasza przedstawiać powinna w całej pełni obraz społecznego, ekonomicznego i umysłowego życia, tudzież stosunków naszego kraju; obejmować więc będzie nietylko działy produkcyi surowców, tudzież produkcyi przetwarzającej, lecz także działy tego rodzaju jak np. wychowanie publiczne, z szczególnem uwzględnieniem szkolnictwa przemysłowego, hygiena, urządzenia społeczne, assocyacya; tudzież odrębny dział umiejętności, jako też sztuk pięknych.

Jako najodpowiedniejszy ogólny zarys topograficzny wystawy przedstawia się urządzenie tego rodzaju, iżby dla każdego z główniejszych działów produkcyi stanęło osobne zabudowanie.

*** W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca odbyło się w Krakowie Zgromadzenie delegatów „Kółek rolniczych“ powiatu krakowskiego. Więcowi przewodniczył adwokat Dr Paszkowski. Zarząd Kółek — jak się dowiadujemy ze sprawozdania — dokładał starań, celem zorganizowania „Związku handlowego Kółek rolniczych“, których w powiecie krakowskim istnieje 21. Spółka taka została już, dzięki pochwały godnym usiłowaniom, zawiązaną. Celem spółki jest:

c) kupować, sprzedawać i brać w komis wszelkiego rodzaju rzeczy ruchome, towary i produkta na swój, albo na rachunek trzecich osób;

b) pośredniczyć w handlu wyrobów przemysłu domowego i fabrycznego, oraz produktów wiejskiego gospodarstwa;

c) zakładać własne składy towarów i sklepiki chrześcijańskie „Kółek rolniczych“ po wsiach i miasteczkach, oraz utrzymywać kramy wędrowne po targach i odpustach;

d) udzielać swoim członkom zdrowego kredytu dla prowadzenia handlu lub przemysłu.

Członkowie są obowiązani:

a) odpowiadać niepodzielnie za zobowiązania Spółki nietylko deklarowanemi udziałami, ale nadto dalszą kwotą aż do wysokości deklarowanych udziałów;

b) uiścić do kasy Związku opłatę wstępną (1 złr.) i przynajmniej jeden udział (25 złr.).

Na wniosek dra Juljusza Leo, wybrano następnie komitet agitacyjny, w którego skład weszli pp.: Skirliński, Dadlez, Jordan, Leo, Prażmowski, Fr. Urbańczyk, Kudasiewicz, Reiner, ks. Będzicha, Kirchmayer, ks. Chotkowski, Paszkowski, Stefczyk, Stafiej, Porębski, Niedzielski, Milieski, Kołodziejczyk, Ryba, Franciszek Stopa, ks. Hanusiak, Zemlik Marcin, Federowicz i Różański.

Na wiecu delegatów powzięto uchwały co do przeprowadzenia kupna nasion i nawozów sztucznych dla „kółek rolniczych“ oraz poruczono zarządowi zastanowić się nad sprawą zakupna skondensowanej paszy.

*** Krajowe Towarzystwo naftowe wniosło do ministerstwa handlu prośbę, aby galicyjski przemysł naftowy mógł mieć w radzie kolejowej gener. dyrekcyi austr. kolei państwowych swego reprezentanta. Petycyę, popartą przez Koło polskie, przyjął minister przychylnie i jest nadzieja, iż uzasadnione życzenie Towarzystwa uwzględni.

Nr. 1. Kraków, 1 Stycznia 1892 r. Rok II.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w Krakowie:
rocznie . . . **7** złr. **20** centów
kwartalnie . **1** „ **80** „
miesięcznie . — „ **60** „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **5** ct.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Rękopismów drobnych nie zwraca się.

MYŚL

Prenumerata na prowincyi
i w całej Monarchii Austro-Węgierskiej wynosi
rocznie 8 złr. — ct., kwart. 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie 16 m., pół rocznie 8 m., kwartal. 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków, kwartalnie 5 fran.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „MYŚLI“ po **10** ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po **5** ct. za następne.

Redakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy ulicy Zielonej L. 8, gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — Prenumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie; we Lwowie księgarnie: Seyfartha i Czajkowskiego oraz Altenberga, a pojedyncza sprzedaż w biurze L. Plohna. W Poznaniu: księgarnia J. Leitgebra.

TAJEMNICE ŻYCIA NARODOWEGO *).

I.

Ktokolwiek zajmuje się choć pobieżnie sprawami publicznemi, wie lub słyszał, na jakie zamachy jest narażone społeczeństwo polskie, pojęte jako całość. Nie obce mu także będą usiłowania głośnych mężów stanu, którzy nietylko nasze społeczeństwo chcieliby widzieć przeobrażonem i wynarodowionem, ale którzy zarazem myślą o tem, jakby własne, rodzinne organizmy zreformować.

Stałość charakteru narodowego, jego powolna zmiana lub zmiany pozorne, sprzeczności widne w ciągu dłuższego okresu życia, a nakoniec przyczyny i pobudki zmian ukrytych lub widocznych — wszystko to nazwaliśmy tajemnicami życia narodowego. Nie możemy tu obiecywać rozwiązania możebnych zagadnień, rozwikłania wielu tajemnic, ale pragniemy się zastanowić, o ile najlepsze chęci reformatorów własnych lub obcych, są trafne, o ile skutki odpowiadają pracom podejmowanym.

Każde dzieło swego mistrza chwali. Przypatrzmy się o ile chwalą mistrzów prawodawstwa lub polityki, dzieła przez nich wykonywane. Mają oni do czynienia z najdoskonalszym pod słońcem materyałem, bo z ludźmi żywymi, a określając rzecz ściślej, z organizmami żywymi. Przypuśćmy, że czem subtelniejsza materya, tem trudniejsze jej opracowanie. Dlatego prawdziwych artystów na świecie bardzo mało, nierównie mniej wielkich, genialnych mężów stanu, czyli mistrzów, których zadaniem zrobić ze społeczeństw takie ciała, któreby najlepiej odpowiadały tak sobie samym, jak całej ludzkości.

Wielcy jednak artyści stają się zrozumiałymi dla całego świata; z postępem, przy ułatwieniu środków mechanicznych, wydzierają naturze tajemnice jedne po drugiej i w końcu otrzymują słusznie nazwę geniuszów uniwersalnych. Takich wielkich mężów polityki niema dotychczas na świecie. Pominąwszy bowiem sympatye i antypatye narodowe, nie starają się ci wielcy ludzie podpatrywać tajemnic życia społeczeństw. Innemi słowy: nie dążą do mistrzowstwa.

Nie nasza rzecz wchodzić w ich pobudki. My sprawdzamy fakty.

Faktem jest, że naprzykład — wszystkie przez rząd rosyjski obmyślane środki ucisku, wywieranego na naszych rodakach, wydają skutki wbrew najlepszym zamiarom zdławienia — zupełnie przeciwne. Ale cożto jest rząd? są to ludzie powołani do kierowania równie ludzkiemi sprawami. W owych ludziach, obdarzonych zaufaniem carskiem, widzimy przedewszystkiem kiepskich majstrów. A gdyby byli zdolniejsi, możeby prędzej potrafili zdławić polskość i Polskę? Próżne jednak i płonne obawy. Choćby najzdolniejsi, nie byliby wolni od ułomności, ale możeby umieli po ludzku oceniać życzenia, nadzieje i przeszłość narodu polskiego. Tajemnic jego życia nie zbadaliby nigdy, bo do tego trzeba wielkiej miłości, olbrzymiej wiary, zamiłowania przedmiotu i nakoniec tego, co daje krążenie krwi jednorodnej w żyłach. Nieumiejętność ich zadaje naszemu społeczeństwu krwawe rany, ale widzimy, że nieumiejętność taż sama szkodzi i własnemu ich społeczeństwu. Ileż tam takich ustaw ukazów, które wydały inne od zamierzanych skutki. Szkoda, że nie możemy przytaczać szczegółów. Ale dziwna rzecz, w miarę zwiększania się tajemnic narodowych, czyli przybywania coraz nowych objawów w życiu narodów, powołani do kierowania ich życiem ludzie nie starają się o nowe środki, nowe myśli, o głębsze zrozumienie tych objawów.

Naturalnie, że w ten sposób płyną sternicy na coraz głębsze morze, że coraz nieodołężniej umieją sobie radzić z burzliwemi falami umysłów i coraz dalsi od są od tajemnicy, kryjącej się pod powierzchnią wzburzoną, lub chwilowo zmąconą.

Czy można znaleść trafniejsze porównanie wobec takich zjawisk, nad to, które włożył Szekspir w usta Hamleta, odzywającego się do dworaków:

„Chciałbyś grać na mnie: wmawiasz w siebie, że znasz mój mechanizm; chciałbyś wyrwać ze mnie rdzeń mej tajemnicy, wycisnąć ze mnie całą skalę tonów, od najniższej nuty aż do dyszkantu, a w tym tu marnym instrumencie tyle jest głosu, tyle harmonii, jednakże nie możesz go skłonić do przemówienia. Cóż u kata! czy sądzisz, że na mnie łatwiej zagrać, niż na flecie?“

Iluż to już własnych i wypisanych z Kaługi lub Berlina reformatorów sądziło, że zna nasze społeczeństwo, że albo jednym zamachem, albo jednym ukazem, albo nieludzkiem urąganiem przeobrazi, przekształci ducha, wydrze tajemnicę, któraby mówiła, gdzie strona najsłabsza, żeby zadać cios śmiertelny, a jednak — pozory, środki, nadużycia omyliły zawsze. Ani jedno dzieło, dążące do zdławienia społeczeństwa, nie wsławiło dotychczas żadnego z mistrzów.

Mechanizm jednak istnieje i coraz doskonalszy, coraz subtelniejszy, coraz głębszy umysł powszechności polskiej, jeżeli nie głębszy istotnym rozumem świata, to głęboki tem ogólnem dziś przekonaniem, że narody nie giną. Inną prawdę, której nie chcą znać nieprzyjaciele nasi, musimy równie starannie usiłować rozpowszechnić, a mianowicie, że narody nie grzeszą, że grzeszyć mogą tylko jednostki. Ale narody dźwigają winy i zbrodnie jednostek, które błądzą w imieniu narodów.

Prawdy tej nie chcą uznać nieżyczliwi naszej narodowości ludzie, bo prawda ta obarczyłaby winą tych, którzy zgrzeszyli grzechem politycznym wobec narodu polskiego...

Kiedy środki stosowane do żywego organizmu, okazują się bezskutecznemi, wówczas używa się, znowu na oślep, doraźnych, ostrych, często krwawych. —

Dzieła artystyczne dzielimy zwykle na nadobne, piękne, wielkie i na poronione utwory. Kiedy patrzymy na dzieła polityków, przychodzi nam także na myśl, że w wielu dziełach musieli być ludzie genjalni, bo doprowadzili do harmonii swoje społeczeństwa. Ale o artystach kiepskich mówi się często: człowieka tego nie ożywiała myśl podniosła, bo dzieło poziome.

Toż samo powiedzieć można o mistrzach, którzy mają do czynienia z żywym materyałem, z ludźmi, z organizmami.

Jeżeli nie umieją wprowadzić ładu w społeczeństwa, stworzyć z nich organizmów względnie doskonałych, to widocznie nie ożywia ich myśl podniosła. Maskują często swoje niedołęstwo odwoływaniem się na dobro całej ludzkości. Ale jakże wspaniałą ideę pogodzić z rozstrojem w własnem ciele, czyli w organizmie, powierzonym ich pieczy?

*) Pod tym tytułem napisał jeden z nader wybitnych naszych autorów kilka artykułów, poruszających żywotne interesa narodowe. Będąca na dobie sprawa żałoby narodowej, a względnie zastąpienia zewnętrznych oznak smutku — intenzywniejszą akcyą około wewnętrznego odrodzenia — dziś bardziej niż kiedykolwiek skłania umysł każdego Polaka ku poruszonym przez naszego czcigodnego współpracownika reksleksyom. Przyp. Red.

W NOWY ROK.

....„dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte,
[jak dzieło tworzenia.“
Mickiewicz.

Złe dopełnia już miary... Trwogi zimne dreszcze
Przenikają do szpiku kości ludzkość całą...
Pod ziemią słychać grzmoty wulkanów złowieszcze,
Ziemia drży, niebo chmur się zakrywa nawałą...

Cicho... słońce się zniża ponure i krwawe — —
Dziwnie złowrogi zachód — noc wieku nastanie...
Kto wie? Może wyrzuci w tę noc wulkan lawę
I ziemię całą skryje w lawy oceanie?...

Któż zna, jakie rozmiary może mieć straszliwe
Ten wybuch, co się grzmotem podziemnym owróża,
Gdy raz rumak zniszczenia, rozpuściwszy grzywę,
Zarży, pęta roztarga, i pogna, jak burza?!..

Drży nawet tych gromada, niepokojem zdjęta,
Co sami szarpią więzy strasznego rumaka:
Nikt nie wie, dokąd pójdzie uwolniony z pęta.
Co stratuje po drodze i meta mu jaka?

Wybuch wisi nad światem, jak ów na włosieniu
Miecz tyrana Syrakuz... Cóż, gdy włosień pęknie
I miecz utopi ostrze w ludzkości ciemieniu,
A ludzkość ugodzona zatoczy się, jęknie?...

Lecz ruń mieczu straszliwy! Może ten ludzkości
Jęk, będzie jękiem matki, która w bólach leży,
Wydając okrwawione, z rozdartych wnętrzności,
Dziecko, jej życia owoc, bytu odkwit świeży...

Patrzcie! Piętrzą się nurty przepastne potopu,
Ginie w nich ziemia cała z góry najwyższemi,
Aż oto, dnia pewnego, z błękitnego stropu
Jasne słońce zielonej uśmiecha się ziemi.

Ufajcie! Wierzcie!.. Piekłem jest niemożność wiary...
Wszak życie świata ruchem falistym się sunie,
Złe życia dopełniło już chyba swej miary,
Dosięgnęło zenitu — — zważy się i runie...

Ty roku nowy, z twarzą skrytą w chmurze czarnej,
Ciemny, groźny: mów, co nam przyjście twoje wró-
Płomienny obłok dymu kulami ciężarny? [ży?
Brzęk młotów o bagnety? Szalony wir burzy?

Milczysz?.. Straszne milczenie... Oto noc się zbliża,
Drży wnętrze ziemi, słońce ponuro zapada,
A miljony, do nędzy swej przybite krzyża,
W głuchą przestrzeń szlą okrzyk przeraźliwy:
[biada!..

Biada narodom, ludom... Słyszysz roku nowy,
Ten jęk, do oceanów podobny łoskotu?..
Pędź rumaku zniszczenia z grzmiącemi podkowy!
Dniu pierwszy! Obyś ty był zwiastunem prze-
[wrotu!...

KAZIMIERZ TETMAJER.

GENEZA WIERSZA ADAMA MICKIEWICZA „DO MATKI POLKI".

Koleje, jakie przechodził wiersz Mickiewicza: „Do Matki Polki" odbijają, niby w zwierciedle wypukłem losy całej literatury emigracyjnej. Źródła ich utajone lub zasypane lawiną powstania listopadowego wywierają na społeczeństwo wpływ silny, porywający.

Poezya ówczesna była jedynym pokarmem duchowym, arką zbawienia całego narodu, a po tem wysileniu nastały w poezyi czasy otrzeźwienia i reakcyi, posuniętej aż do nihilizmu i podniesionej do obowiązku gaszenia ognia patryotycznego, z którego wzięła swój początek.

Aby zrozumieć i odczuć znaczenie wiersza: „Do Matki Polki", którego narodziny gubią się we mgle krwawicy rewolucyjnej, który treścią swą wniknął w krew i kości całego pokolenia, a który dziś, jak Marek w piekle, tłucze się po głowach pozytywistów niezrozumiany, źle tłumaczony a nawet wprost odrzucany jako niemoralny — należy cofnąć się do genezy wiersza, warunkującej objęcie zasadniczej jego myśli.

Teofil Lenartowicz wkłada w usta A. Mickiewicza następujące opowiadanie, odsłaniając w niem pierwszą pobudkę do napisania wiersza. „Ja to pisałem w Genewie — miał opowiadać Mickiewicz — mówiono o niespokojnościach w Paryżu, to było w roku 1830; gazety nie przychodziły od dwóch dni, byliśmy wszyscy w oczekiwaniu wielkich wypadków, ja myślałem o ojczyźnie; nadzieję budowaliśmy zawsze, jak wiesz, na pomocy Francuzów. Napoleon zostawił nam tę spuściznę, ztąd wzrok zawsze obracaliśmy na Paryż, ciekawi, jaką tam chorągiew wywieszą.... Jeden dzień... dwa — nareszcie przychodzi wiadomość, z którą żeby się oswoić, wyszedłem za miasto w kierunku ku granicy francuzkiej i tak idąc, na drodze spotkałem siedzącego kretyna; potwór garbaty, pokrzywiony z zapuchłem gardłem wyciągnął rękę i zaśmiał się do mnie... ha... takaż to wolność rzekłem do siebie, zasmuciłem się głęboko i w powrocie napisałem wiersz do „Matki Polki," w i e r s z b e z n a d z i e i, a l e z u f n o ś c i ą w p o t ę g ę m ę c z e ń s t w a."

Szczegóły tego opowiadania, spisanego w pół wieku niemal po wypadku nie są pewne, jak np. miejsce powstania wiersza, autograf bowiem poety, wklejony w pamiętniczek Ankwiczówny, mówi wyraźnie o napisaniu go „na drodze do Genui a nie Genewy". O tem jednak, żeby gazety w owych czasach dochodziły regularnie przez pierwszą połowę lipca 1830, kiedy wiersz prawdopodobnie powstał, tego powiedzieć nie można, a temsamem trudno zadawać kłam opowiadaniu, jak to czyni prof. A. Mazanowski w dziele „Adam Mickiewicz (od 1829 do 1832)". Trudnoby też było sprawdzić, czy ów kretyn, wyciągający rękę o jałmużnę, był rzeczywiście owem zapładniającem wyobraźnię poety nasieniem. To jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wichura rewolucyi lipcowej owiała poetę świeżem tchnieniem i rozdmuchała przygasły płomień jego fantazyi.

W tradycyi literackiej Francuzów (Foutilla, Lomeniego), zachowały się jeszcze ślady tej zależności powstania wiersza „Do Matki Polki" od rewolucyi l i p c o w e j. Natomiast nie ma dowodów na poparcie twierdzenia Władysława Mickiewicza („Melanges posthumes") jakoby wspomnienie obrazu Madonny Rafaela, patrzącej na krzyż rozdzielającą główkę Jezusa od św. Jana, wpłynąć miało na utworzenie choćby tylko tych wierszy o „Odkupicielu, który dzieckiem w Nazarecie piastował krzyżyk", gdyż do przytoczenia podobnego przykładu nie potrzebował aż obrazu z galeryj włoskich. Niemniej pozbawioną organicznego związku z wierszem „Do Matki Polki" jest wiadomość, wyjęta z korespondencyi Mickiewicza, zżymającego się za nieostrożne przedstawienie w pismach francuzkich wypadków wileńskich, chronologiczna bowiem współczesność — innego stosunku nie widzę, pomimo wywodów dra Chmielowskiego — nie warunkuje jeszcze przyczynowego powiązania artykułu Chodźki z wierszem Mickiewicza. Żeby zaś tła i kilka rysów do obrazu, odmalowanego w wierszu do „Matki Polki", mogły dostarczyć, jak sądzą najnowsi krytycy, wspomnienia z czasów śledztwa Nowosilcowa w Wilnie, na to nie ma także żadnych świadectw. Pozostają jeszcze wspomnienia A. E. Odyńca, który

---

DLACZEGO?

NOWELA.

Mam lat dwadzieścia trzy i duże, czarne oczy; ludzie mówią, żem ładna — czy ja wiem?

Mam jeszcze męża i malutką córeczkę, co w uśmiechu niemowlęcym pokazuje dwa malusieńkie ząbki, bielutkie jak mleko, i wtenczas jest prześliczną.

Tak, moja córeczka jest śliczną, mogę sama to powiedzieć, o czem i ludzie wiedzą.

Jak wyjdę z nią na wiosnę, widzę już jak wszyscy będą oglądać się za nią; ubiorę ją całkiem biało, dopieroż cudnie odbijać będzie jéj różowa buziunia, na którój prawie za wielkie świecą dwa bławatki.

Ale nie o tem chciałam mówić. Ja właściwie chcę się użalić, wygadać się choć przed tym papierem z moich trosk, z moich kłopotów i pragnień, które dzień i noc nie dają mi spokoju.

Myśli te moje rzucę potem na los szczęścia, wiatr je pochwyci i w szalonym wirze poniesie je może na lasy i gaje, dobra wróżka je znajdzie, pozbiera, przeczyta i... może wysłucha.

Ja nie jestem szczęśliwa.

Mam czarne oczy, młodość, męża i śliczną córeczkę — ale nie mam pieniędzy.

Nie wiem dlaczego, choć kocham mego męża i ubóstwiam moją córeczkę, całemi dniami pragnienia rozpychają moje łono, pragnienia, których ja nigdy nie będę wstanie zaspokoić.

Nieraz, leżąc na szeslągu w moim maleńkim, sypialnym pokoiku, marzę o tem n. p.: żeby sufit się roztworzył i wprost na mnie sypnął deszczem samych dukatów.

Albo myślę sobie:

Dlaczego pan Bóg mnie właśnie poskąpił, mnie, która jestem stworzoną do tego, która należycie potrafiłaby odczuć fortunę — siebie i drugich uszczęśliwić.

Nie chciałabym za nic w świecie, żeby mój mąż, lub ktokolwiek inny, czytał moje myśli, umarłabym ze wstydu; nazwanoby mnie materyalistką, egoistką, istotą bez szlachetniejszych porywów — a ja jestem tylko... „fin de siècle".

Tak, sama przed sobą wyspowiadam się z moich uczuć, powiem wszystko, co myślę — a może mi to ulży — może wróżka poradzi...

Nie jestem wykształconą; skończyłam pensyę panny Górskiej, umiem trochę po francusku, trochę po niemiecku, po angielsku „yes" — i po włosku jakieś tam słowo.

Wychowywała mnie ciotka, która przy gościach zawsze więcej mnie kochała, mówiąc: — Alinko, chère petite, zrób to, lub owo, gdy jednak goście wyszli, wypychała mnie do gospodarskich zajęć, wyręczając się mną, ile tylko mogła — pomimo, że miała trzy córki, starsze nawet odemnie.

Nie miałam wesołego życia.

Rodziców straciłam w dzieciństwie, ale nie będąc pieszczoną, nie czułam tego tak bardzo, chyba w ważnych chwilach życia.

Ze wszystkiego najwięcej czułam brak pieniędzy — bo ich nigdy nie miałam. Nie miałam ich, będąc jeszcze u ciotki, nie miałam ich poszedłszy za mąż — i... nie mam ich do tej chwili.

Posag mój, pięć tysięcy, oddano w ręce mego męża, a ja nie śmiałam upominać się o niego.

Dostaje, co pierwszego, miesięczną pensyę, na dom i niezbędne wydatki, — ale jeszcze nigdy nie miałam do rozporządzenia według swojej woli, nawet sto guldenów — ja, co z tysiącami porządnie potrafiłabym się obejść.

A te moje kuzynki...

Ach, te moje kuzynki!

w „Listach z podróży“ cofnął niewłaściwie czas powstania wiersza niemal o rok w tył, dlatego, że zapamiętawszy napisanie wiersza (podobnie jak Mickiewicz „na drodze do Genui!“) w drodze z Florencyi zapomniał o tem, co w własnej notatce, zapisywanej współcześnie w podróży uwidocznił, że wyjazd z Florencyi nastąpił raz w listopadzie 1829, a drugi raz w lipcu 1830. Spisując w pół roku po owej podróży swoje „Listy“, umieścił opowiadanie, odnosić się mogące jedynie do drugiego wyjazdu z Florencyi, w czasie pierwszego. W ogóle opowiadanie Odyńca o narodzinach wiersza „Do Matki“, jak go z cenzuralnych względów ochrzcił,— ukazuje pod lupą krytyczną niemałe szczerby.

(D. c. n.)

Dr. Henryk Biegeleisen.

WOLNE MYŚLI.

(FEILETON).

I.

Jubileusz publicysty. — Ostatni filaret. — Zgon poety „fin de sieclu“. — Z teatru. — „Związek literacki.“ — Pod adresem zarządu wystawy sztuk pięknych.

(b.) W czasach, kiedy dziennikarstwo zachodu sieje demoralizacyę i nierząd, zbijając fortuny na fagasowaniu i sprzedajności, kiedy umiera taki wyrzutek społeczeństwa, a mimo to „wielki“ i uznawany przez ogół krytyk, jak Albert Wolff, — obchodziliśmy cicho, jak przystało, wielką uroczystość dziennikarską.

Józef Kenig, długoletni redaktor „Gazety Warszawskiej“ obchodził swe złote z publicystyką polską wesele. Słyszycie! Pół wieku pracował ten człowiek przy warsztacie dziennikarskim, przez lat pięćdziesiąt wiernie służył piórem każdej dobrej sprawie, a nigdy nie skaził swego imienia żadnym brudem, walcząc z żołnierską wytrwałością przeciw każdej, choćby najpiękniej udraperowanej podłości, potępiając tak liczne, niestety, kreatury o małych sercach, niskich instynktach, a wielkich ambicyach, bez względu na obóz, do jakiego należały.

Rzecz u nas prawie niesłychana! Kenig był *pur sang* konserwatystą, a przecież postępowcy i ludowcy, na równi z zachowawcami, otaczali go głębokim szacunkiem.

Wszystkich ujmować musiała jego sprawiedliwość i miara w ocenianiu ludzi, nie według gatunku i klasy, lecz według pracy i czynów.

Zbyt dobrze znane są zalety pisarskie Keniga i jego głęboka erudycya, ażebyśmy potrzebowali szerzej o tem wspominać, chodziło nam jedynie o zaznaczenie i podniesienie tego pierwiastka etycznego, który zawsze tkwił w jego publicystycznej naturze.

Bodajby żył długo jeszcze i święcił brylantowe z literaturą gody!

* * *

(n.) Z gmachu krakowskiej Akademii Umiejętności powiewa czarna chorągiew, na znak żałoby po ostatnim z filaretów i przyjaciół twórcy „Dziadów“.

We Francyi (w Noisy le Sec) umarł 19 z. m. Aleksander Chodźko, utalentowany poeta, badacz literatur wschodnich i epigon nieśmiertelnego Adama na katedrze literatury słowiańskiej w kolegium francuskiem.

Aleksander Chodźko urodził się w Krzywicach na Litwie w r. 1804. Po skończeniu szkół, wstąpił na Uniwersytet wileński, gdzie zbliżył się do Mickiewicza i Odyńca, którzy cenili jego talent i przymioty serca. Niebawem widzimy Chodźkę w Petersburgu, kształcącego się w szkole języków wschodnich. Tutaj wydaje w r. 1829 przekład zbioru pieśni greckich oraz tworzy rzeczy oryginalne na tle arabskiem i perskiem. Jedna z najlepszych prac Chodźki (powieść pt.: „Derar“) ukazała się w tymże czasie.

Ze szkoły oryentalnej powołują go do służby dyplomatycznej w Teheranie. Obowiązki urzędnicze umiał zmarły połączyć z głębszemi studyami naukowemi, jak badaniem cywilizacyi i literatury dramatycznej w Persyi.

W latach czterdziestych osiada Chodźko na stałe w Paryżu, gdzie nawiązuje znowu stosunki z Mickiewiczem, a w r. 1858 obejmuje po nim katedrę literatury słowiańskiej.

Dokładny spis dzieł Chodźki wymienia Bibliografia Karola Estreichera. (Tom I i VI).

W latach 1857—59 drukował „Czas“ w dodatku powieść śp. Aleksandra pt.: „Powieść o czterech derwiszach“. Do niedrukowanych utworów Chodźki należą: dramat „Król Saul“ (r. 1835) i poemat p. t.: „Zalesie“.

Ostatni z filaretów był członkiem korespondentem krakowskiej Akademii Umiejętności.

* * *

(Kt.) Był poetą pełnym serca,
Lecz go podszedł Demon skrycie
I w swej furyi niszczycielskiej
Porwał młodość, zapał, życie.

Słusznie powiedziano, że wiersze te mogłyby służyć za napis pośmiertny ich autorowi. Napisał je przed kilku dniami zmarły samobójca, Włodzimierz Stebelski.

Demon podszedł go istotnie i zabrał mu wszystko — zabrał mu przedewszystkiem godność samego siebie, a to wiedzie prawie zawsze do upadku. Stebelski obdarzony był niepospolitym talentem pisarskim. Gdyby nie nieszczęśliwy, a tyle wstrętny nałóg pijacki, byłby doskonałym dziennikarzem, a i wiersze jego nosiły cechę dużego i prawdziwego talentu. Czy Stebelski pił, aby zalać jakiego robaka, czy pił, aby pić, *l'art pour l'art*: tego nie umielibyśmy powiedzieć. Druh Lama, pił z nim we Lwowie, potem pił na własną rękę w Krakowie i Warszawie, aż „bezgranicznie zniechęcony do życia, choć bez żalu do ludzi“ powiesił się, osiadłszy ostatecznie na bruku warszawskim.

Szkoda go, bo był człowiekiem bardzo zdolnym, poetą z Bożej łaski, choć jej szanować nie umiał. Formą wiersza, którą się

Najstarsza z nich: efektowna brunetka wyszła za mąż za wysokiego urzędnika; mieszka sobie w Wiedniu, bywa na świetnych balach, w operze, dawniej u ministra Dunajewskiego, stroi się, ile tylko chce; sto tysięcy posagu obiecane... ma każdy zięć. Co bierze — nie wiadomo.

Druga złotowłosa Zula, uosobienie kobiecości, jest żoną majętnego obywatela w Królestwie, ta jest według mnie najładniejszą, a moja córeczka podobniusieńka do niej.

Trzecia jeszcze niezamężna, trochę niby uczona, trochę rozkapryszona, przebiera, wyglądając jeszcze świetniejszej partyi.

Bywam tam czasami...

Przyznam się jednak, że mnie tam nic nie ciągnie — imponują mi wszystkiem, czego ja znieść nie mogę — a że i serca tam nie czuję — wolę swój sypialny pokoik, swoją otomankę i swoje marzenia... z któremi idę gdzie chcę — choćby tylko na chwilkę. Dziwna rzecz, jak ja podwójnem życiem żyję.

Gdy np.: wieczór rachuję się z kucharką, a ona głosem stękającym wylicza:

„Śmietanka dwanaście, teraz... mięso pięćdziesiąt sześć, teraz... jarzyna i dziad trzy centy... to przymykam oczy i widzę kucharza w białym stroju, który, z niskim ukłonem, podaje mi na srebrnej tacy menu dnia całego; ja namyślam się — i złotym ołóweczkiem naznaczam potrawy.

Kucharka przerywa mi ten sen złoty, mówiąc:

— Ja pani mówię i mówię, a pani nie zapisuje, tylko patrzy na piec i uśmiecha się do niego.

Z pieca, który przemienił się w białego kucharza i nabrał w jednej chwili życia — spadam wprost na dziada, na którym przerwałam rachunek, i tak mnie to boli, jakbym się skaleczyła o jego kij sękaty.

A przy stole, gdy służąca z pośpiechem wyleci z kuchni, zamykając drzwi nogą z hałasem, żeby na prędce porozrzucać talerze na szarym obrusie, gdy mąż zasiędzie do gorącego rosołu i delektuje się sztuką mięsa, bigosem, lub pierogami — ja marzę o srebrnych półmiskach, z których rozchodzi się woń aromatyczna — o służbie w bogatej liberyi, która przesuwa się jak cień — słucha na migi, dla której jedno moje skinienie...

— Czemu nie jesz moje życie — pyta mnie mąż czule — tylko patrzysz gdzieś tam w dal...

— A!... budzę się z zamyślenia — oczy moje z pogardą błądzą po bigosie i fajansowem nakryciu.

— Powiedz mi moje dziecko, dlaczego ty nie masz apetytu? wszystko wybornie zrobione, (dziwny człowiek, jemu wszystko smakuje) — może jesteś chora, może... — dodaje, a kąciki ust jego uśmiechają się zdradliwie...

— Ależ nie, nie — odpowiadam niecierpliwie — tylko... w myśli obliczam, czy pensya mi wystarczy do końca miesiąca.

— Wtenczas mąż mój posępnieje — i... przestaje się pytać.

Biedaczysko ma pensyi dwa tysiące w towarzystwie ubezpieczeń i taką, jak ja, żonę, winszuję mu, ale... nie zazdroszczę.

Dwa tysiące, mój Boże! Ja chciałabym mieć co najmniej dwa tysiące na moją tualetę i to musiałabym się poskramiać w zachciankach najrozmaitszych; — a tu dwa tysiące na życie, mieszkanie, dziecko, ubranie, przyjemności, doktora i nieprzewidziane wydatki.

Bądźże tu szczęśliwą!

Czasami to aż łzy czuję pod powiekami, a czasami to mnie złość bierze — ale się poskramiam, tylko w wielkiem przygnębieniu

pospolicie nazywa formą Heinowską, władał, jak nikt u nas w Polsce, dowcipny był i złośliwy, a łatwość w pisaniu posiadać musiał niezwykłą. Gdyby się go miało zaliczyć do jakiejś szkoły poetyckiej, to zaliczyć by go trzeba do szkoły, jaką po sobie zostawił Heine, sam uczeń Byrona. Rzecz większych rozmiarów wydał tylko jedną: „Roman Zero"; tytułem przypominającą Romanzero Heinego. Utwór ten cieszył się dosyć znacznem powodzeniem. Wartoby zebrać rozproszone tu i owdzie wiersze Stebelskiego; są między nimi bardzo ładne. Szkodaby było, aby zupełnie zapomniano o człowieku, który bądź co bądź miał talent niepospolity.

* * *

(b.) Prawdziwe talenta zdobywają sobie wszędzie uznanie krytyki i publiczności. Gdziekolwiek zajaśnieją w pełni — czeka je nie chwilowy, słomiany ogień powodzenia, lecz poklask rzetelny. Do rzędu artystów, obdarzonych takim talentem i dużym zasobem inteligencyi należy p. Lucyan Kwieciński, którego występy na scenie krakowskiej nie zatrą się tak prędko w naszej pamięci. Aktor to skończony, posiada bowiem długoletnie doświadczenie sceniczne, poprzedzone dobrą szkołą dramatyczną, intuicyę twórczą, świetną mimikę, gestykulacyę i piękną, misternie rzeźbioną modulacyę głosu. P. Kwieciński grał u nas Gucia („Śluby panieńskie") oraz tytułowe role w „Mężu z grzeczności", „Weselu Figara", „Maleku" i „Wicku", a najlepiej grał, zdaniem naszem, męża w farsie Abrahamowicza i Ruszkowskiego; w roli tej uwydatnił artysta główne, podstawowe pierwiastki swego bogatego talentu, który daje mu dyplom do zajęcia pierwszorzędnego w Polsce stanowiska, w charakterze lekkiego amanta. Dlatego właśnie sądzimy, że p. Kwieciński powinien wyłącznie w tym kierunku pracować, nie porywając się na role bohaterskie.

* * *

(i.) „Związek literacki" powstaje w Krakowie. A więc, obok „Koła literacko-artystycznego" istnieć będzie druga instytucya, mająca za zadanie wytworzenie środowiska ruchu umysłowego dla ludzi pióra, pendzla, dłuta itd. Nie podzielamy zdania tych, którzy utrzymują, że „Związek" jest zbyteczny, gdyż Koło wypełnia sumiennie to, co leży w jego zakresie działania. Przeciwnie, sądzimy, że, wskutek powstania nowego stowarzyszenia, wytworzy się pewna szlachetna emulacya, która wyjdzie na pożytek obu Towarzystwom, a co najważniejsza, rozrusza trochę nasze współsenne usposobienia. Chodzi tylko o to, aby do wydziału „Związku" weszli ludzie energiczni i nie ultrasi, którzyby potrafili nadać stowarzyszeniu właściwy charakter, a nie uczynili zeń schroniska dla współpracowników jednej redakcyi lub zwolenników jednego obozu.

* * *

(f.) Wiadomo, że salony krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych zapełniają się szczelnie tylko wówczas, kiedy w oświetlonych elektryką apartamentach przygrywa orkiestra wojskowa. Gdyby kto zadał sobie trudu mierzyć w takich chwilach nasz temperament artystyczny, nasze zamiłowanie do sztuki, — miałby znakomite wyobrażenie o lokalnych aspiracyach estetycznych.

Mamy prezentują swe córy na wydaniu, starsi panowie omawiają wieczorną „partyjkę", młodzi flirtują na prawo i na lewo, „półświatek" szuka ...żeru, melodyjne dźwięki walca podniecają ochotę do tańca, a sztuka (czytaj obnażone ciała hurysek i dobrze zbudowanych Apollinów) — jest zręcznym pretekstem, który uprawnia do schadzek, półszeptów miłosnych itd.

Czy tak być powinno? Sądzimy, że rodzice, dbający o wychowanie swych dzieci, powinni unikać tych niedzielnych „estetycznych spacerów", które wręcz przeciwne budzą pożądania, zarząd zaś wystawy mógłby się przynajmniej postarać o to, aby „półświatek" wizytował salony Towarzystwa w specyalnie oznaczonych godzinach.

„MŁODZI" W LITERATURZE SKANDYNAWSKIEJ.

Rozgłos, jakiego dzisiaj zażywa piśmiennictwo skandynawskie od niedawnego stosunkowo wywieśćby się dało czasu. Powstał on nagle, prawie niespodzianie i odrazu zagłuszył nieśmiałe protesta, chcące młodej, a pełnej żywotnych sił literaturze zaprzeczyć prawa do przewodnictwa lub przemożnego na powszechną twórczość poetycką wpływu. — Z bezwzględnością młodości, w pełnię sił zbrojnej, wytrącili Skandynawczycy Francuzom z ręki berło wszechwładnego przewództwa w dziedzinie literatury i ukrócili zbyt wyłączny na tem polu monopol. Zwycięski ich okrzyk znalazł żwawy odgłos w Niemczech, a obecność skandynawskich pisarzy wypiera z piśmiennictwa niemieckiego coraz skuteczniej samowładcze półbogi francuskie z podrabianą na skroniach aureolą popularności, niepodzielnie dotąd dzierżonej. Znakomity wpływ, jaki na literaturę niemiecką wywarła w ostatnich latach skandynawska — zaczyna i u nas znajdować swoje odbicie. Słabe ono jeszcze i mocno przymglone, ale prześwieca już w coraz częstszych przekładach wybitniejszych autorów duńskich, szwedzkich i norwegskich pisarzy; a niedługo niezawodnie zabłyśnie całkiem wyraźnie i jaskrawo w „rodzimych" płodach ducha i fantazyi. Za przypuszczeniem tem przemawia z jednej strony naturalny i logiczny bieg rzeczy; z drugiej zaś silne zainteresowanie się publiczności i krytyki utworami skandynawskich poetów i powieściopisarzy. Ibsen, Björnson, Strindberg, Kielland, Hamsun i inni znaleźli u nas przyjęcie, jakiego im najznakomitsi autorowie francuscy — że już nie mówię o naszych — pozazdrościć mogą. A jeżeli w odniesieniu do szerszych kół, a nawet do większości krytyków i recenzentów, zarzut zbyt p o w i e r z c h o w n e j znajomości nowej literatury może znaleść pewne, nawet silne uzasadnienie: to na usprawiedliwienie jednych, a pocieszenie drugich można przyjąć, że oprócz zakorzenionego i, jak zaśniedziała tradycya, wykorzenić się nie dającego bałwochwalstwa

---

załamują mi się ręce a usta szepczą bezwiednie.

— Boże, mój Boże! I coby Ci szkodziło żebym ja...

Biedny mój mąż! On ze wszystkiego jest kontent. I ze skromnie urządzonego saloniku — i ze źle skrojonego surduta, a memi rzeczami, to się poprostu zachwyca.

— Już to większej elegantki, jak śliczna moja żoneczka to trudno i znaleźć — bo jak to na tobie wszystko leży, jak to zrobione, skrojone...

Prawda, że Wierzuchowska ślicznie robi angielskie kostiumy, ale ja mogę tylko dwa, lub trzy sprawiać sobie do roku — i to skromne, gładkie, bo inne więcej kosztują.

Trzy suknie do roku — strach!... I to nazywa się życie.

Z nowym sezonem trzeba będzie odnowić całą tualetę, a tu najczęściej, jak sprawię ładny kostium, brak na ładniejszy kapelusz, jak sprawię kapelusz w Luwrze, brak na modne boa. Bo w Luwrze wszystko ładne, tylko gotówką trzeba płacić... ale że elegantki zaopatrują się tam najwięcej, więc...

Louvre — to jest magnes, który ciągnie oczy kobiet i kieszenie mężów, bo ma wszystko wprost z Paryża, a to jest wielkie słowo, które już i na nasze prababki magnetyczny wpływ wywierało.

Mój Boże! Czemu ja też nie mogę ubierać się u Wortha...

U Wortha! — ten sam wyraz wywiera jakiś czar, który oszałamia i przykuwa myśl.

To rama, która więzi obraz wspaniały i piękny, w którym pomysł, farba, koloryt i fantazya — składają się, by zmysły twoje lubowały się w jego zbytku — nurzały się w elegancyi.

Jak czytam jaki romans, w którym autor opisuje detalicznie tualetę, lub konfort w urządzeniu mieszkania, to namyślam się głęboko i tak się tem przejmuję, że zdaje mi się nieraz, że to ja jestem bohaterką — i ja stąpam po perskich dywanach, owijam się w koronki i jedwabne plusze, zapinam brylantami drogocenne perły.

Ja marzę o tem wszystkiem — ja, co prócz pierścionka zaręczynowego z szafirem, nie mam ani jednego klejnotu.

Narzeczony mój, na ślubny prezent, ofiarował mi zegarek, a ciotka, moja opiekunka, szkatułkę ze srebrem na dwanaście osób... i to z wielką pompą.

Inni moi krewni uważali, że nie jest w dobrym tonie dawać *cadeause de noce*, a zatem nie mam nic.

Mniejsza o to — i tak zbyliby mnie czemkolwiek — ot, jak biedną kuzynkę, a ta biedna rozumie się lepiej od nich na wszystkiem, co piękne.

Nie lubię w niczem blagi; nie nosiłabym nigdy fałszywych kamieni, sukien z lichego jedwabiu, lub pozłacanych bransoletek.

W ogóle, nie cierpię blichtru.

Tęsknię za wszystkiem w jak najlepszym gatunku — począwszy od ludzi...

I z takiem usposobieniem ocierać się o codzienne braki, oszczędzać na każdym kroku — to formalna tortura.

Cywilizacya obecna — to jest znęcanie się nad ludzkością — i co nam właściwie po niej?...

Kształcą nas, rozwijają, każą się zachwycać wszystkiemi wynalazkami i udoskonaleniami, ale pieniędzy na to wszystko nikt jeszcze nie wynalazł dla tych, co czują brak wieczny.

Co najwięcej pozwolą się przypatrywać temu wszystkiemu za lustrzaną szybą — i.. pragnąć...

dla płodów francuskich, ważnym powodem tej powierzchowności jest i zbyt skąpa ilość przekładów z literatury skandynawskiej, zbyt szczupłe o niej wiadomości. Z wyjątkiem kilku mniej lub więcej udatnych rozprawek o najgłośniejszym z poetów połnocy: Ibsenie (i jednego obszernego o nim studyum Biegeleisena) nie posiadamy w literaturze naszej ani jednej, choćby najpobieżniejszej, sprawozdawczej pracy z najświeższego ruchu i z najnowszych prądów piśmiennictwa skandynawskiego, a o ile mi wiadomo: nie postaraliśmy się (z wyjątkiem dwóch dramatów Strindberga, jednej powieści Hamsuna i jednej Jacobsena) nawet o przyswojenie sobie najwybitniejszych, europejskim rozgłosem się cieszących utworów nowszego kierunku.

Ibsen i Björnson, dwa najdalej widoczne kolosy skandynawskiego Parnasu ani nie są jedynymi jego ozdobami, ani niepodzielnego prymu na nim nie wodzą. Ubóstwiani za życia i podniesieni na piedestały wielkiej popularności i sławy spoczywają na dobrze zasłużonych laurach w Panteonie ojczystym, kędy „długo jeszcze do ich ołtarzy pielgrzymować będzie lud pieśniarzy“. — W drgającem zaś i ruchliwem życiu narodów północy miejsce ich zajął żywioł świeży, młody, w nowe wyposażony siły, więcej od teoryi, a mniej od rzeczywistości oddalony. „Dla nas Skandynawczyków — pisze w świeżo wydanej książce „o młodej Skandynawii“ *) znany krytyk i powieściopisarz szwedzki Ola Hansson — posiada Ibsen wartość nazwy, po za którą zaledwie domyśleć się możemy ludzkiej istoty... Jest on w utworach swoich wyobrazicielem twardej i nieugiętej skrytości, cechującej wybitnie charakter Norwegczyków... Niby noweczesna sowa Minerwy przesyła nam Ibsen ze swego ukrycia na obczyźnie (Monachium) z niezmordowaną regularnością co dwa lata mistyczne słowa wyroczni, których brzmienia rozdrabniają w niezliczonych komentarzach gazety, a tłumy „literacko ukształconej publiczności słuchają z nabożeństwem, jakby głosu Boga“. Björnson zaś, jakkolwiek w ruchliwej swej działalności styka się z ogółem, chętnie mu się udziela i bacznie tętno chwili wyśledzić i podchwycić się stara, posiada jednak wielką, dziedzicznie po przodkach swych (chłopach norwegskich), przejętą wadę, a tą jest: „nieugięty konserwatyzm i krótkowidząca zarozumiałość“. Dzięki tym właściwościom swego charakteru czy usposobienia, nie może Björnson, mimo warunków, pasujących go na wielkiego pisarza, spełniać tych jego zadań, które wymagają bystrego umysłu i głębszej inteligencyi. „W parze z gorącym i pełnym zapału temperamentem idzie u niego ciasnota poglądów“ — i ona to nie pozwala mu nigdy „przewidzieć idei przyszłych, ani odczuć wiszących w powietrzu“. Stąd też pochodzi, że ilekroć występuje w obronie pewnej idei i jest przekonany, że toruje jej dopiero drogę wśród społeczeństwa; ono już ją dawno przyjęło i zaliczyło do swoich aksiomatów. Słusznie też zauważa Hansson, że Björnson w najlepszym razie mógłby uchodzić za przodownika tej „przeklętej, zwartej większości“, na którą takie gromy rzuca Ibsen w swoim „Wrogu ludu“.

Prócz abstynencyi i niemożności wpływania na tok życia społecznego, dzieli obu koryfeuszy literatury skandynawskiej od generacyi młodszych poetów znaczna rożnica przekonań. Ani Ibsen, ani Björnson bowiem stanowczo od chrystyanizmu się nie oderwali, a ostatnie ich dzieła znamionują nawet zwrot do mistyki i morału religii objawionej. „Rosmersholm“ Ibsena, osnuty na etycznem pojęciu „winy“ w duchu chrześciańskim, jak i „Rękawiczka“ Björnsona, apoteozująca średniowieczny ascetyzm i propagująca go nawet — są najlepszem tego zwrotu świadectwem, świadectwem tembardziej bijącem w oczy, ile że staje ono w sprzeczności z dawniejszymi utworami obu poetów (Ibsena: „Brand“, „Cezar i Galilejczyk“, „Wróg ludu“; Björnsona: „Nad siły“).

Epoka, która wydała na świat „młode“ pokolenie skandynawskich pisarzy obfitowała, w wypadki i porywy najrozmaitszego gatunku i znaczenia i pozostawiła po sobie ogółem wspomnienie gorączkowego snu, w którym Skandynawia przechodziła najróżniejsze fazy rojeń i marzeń bezpłodnych. Wypełniła ona lata pięć- i sześćdziesiąte, a więc erę niespełnionych zapowiedzi, niezliszczonych illuzyj, złamanych przyrzeczeń i zawiedzionych nadziei; erę, nieuświetnioną żadnym realnym **c z y n e m**, a nacechowaną zastojem kulturnym i zupełnym upadkiem literatury ojczystej; erę upamiętnioną w dziejach pod nazwą „studenckiej“. Była to chwila niezwykłego rozstroju społecznego, wśród którego ster rządów niebacznie pozwolono ująć... młodzieży uniwersyteckiej, pozostawiając jej rozstrzygnięciu całą politykę zagraniczną. Wówczas to w kołach studenckich największą popularnością cieszyła się idea zjednoczenia ludów skandynawskich w jedną całość organiczną, czyli t zw. „skandynawizm“, będący lichym oddźwiękiem haseł lat czterdziestych na kontynencie. Wojna niemiecko-duńska i rok 1864, tak haniebnie zapisany w dziejach młodzieży skandynawskiej, położyły koniec i rządom studenckim i rojeniom skandynawizmu, który mimo to długo jeszcze się błąkał po głowach młodych zapaleńców.

Przewrót społeczny, dokonany w tym czasie w Szwecyi przez usunięcie systemu czterech izb parlamentarnych i wyniesienie stanu chłopskiego na czoło narodu — doprowadził do gorszych jeszcze rezultatów. Chłopomania wydała w skutkach swoich ciasny, brudnego egoizmu pełen, system burżuazyjnego sobkowstwa, który kraj cały wtrącił w najohydniejszy reakcyonizm. System ten znalazł urzędowego swego „teoretyka“ i rzecznika w osobie profesora filozofii na wszechnicy upsalskiej: Jana Jakóba Bostrosma, który nicując i odświeżając przestarzały ultraplatonizm -- uzurpował sobie tytuł „oryginalnego“ filozofa. Oczywiście, że w takich warunkach literatura stała się rzemiosłem, z którego grube zyski ciągnęła zgraja serwilistów, przyduszających każdy żywszy objaw swobodnej myśli. — Podczas gdy się to działo w Szwecyi — wrzała w Danii zacięta, a zwycięska walka Folkhetingistów przeciwko gabinetowi Estrupa; w Norwegii zdobyli sobie chłopi nawet fotele ministeryalne pod burżuazyjnymi rządami Svedrupa. Skandynawia cała składała Europie dowód swego „krótkowidztwa, kretynizmu, niemocy, zamiłowania do frazesu i wrzaskliwej fanfaronady“.

(D. c. n.).

*) Das junge Skandinavien. Dresden u. Leipzig 1891.

Będąc jeszcze dzieckiem, nie mogłam patrzeć jak przed sklepem delikatesów lub wystawą cukierni stały biedne dzieci i smutnemi oczami przypatrywały się tym, co w głębi siedzieli, zajadając smaczne rzeczy.

Gdy takie smutne oczy spoczęły na moich otwierających się ustach, na ciastku, trzymanem w ręku, opuszczał mnie nagle apetyt, ręka z ciastkiem opadała.

Czasem przy wyjściu, ciastko to wsunęłam w czerwone rączki, łapczywie wyciągające się do mnie — o wtenczas smutne oczy na chwilę zabłysły radością...

Musiałam jednak uważać, żeby moja ciotka nie spostrzegła tego, bo ona takie rzeczy nazywała „romansem“, mówiąc, że biedni ludzie nie rozumieją się na tem...

Oczy moje z zadziwieniem pytały — dlaczego?...

Czyż biedni ludzie nie mają smaku?...

Ale usta milczały, bo moja ciotka nie lubiła zazwyczaj moich pytań.

Takiemi dziećmi z oczyma pełnemi pragnień jesteśmy prawie wszyscy.

Cywilizacya niech sobie idzie tam i światłem swoim olśniewa, gdzie ludzie mogą z niej korzystać — gdzie, wykształciwszy pragnienia, potrafią je zadowolnić — ale nie do nas, gdzie tak mała liczba zasiąść tylko może do uczty galowej.

Większa część stać musi za lustrzaną szybą, oblizywać się — i zazdrościć...

Wyradza się z tego jad, który goryczą napełnia każdą chwilę życia — różni małżeństwa, unieszczęśliwia rodziny całe.

Dlaczego ja np. widzę wszędzie tyle braków — bo... bo... nauczono mnie wymagać tak wiele...

A jednak, poszłam za mąż za pierwszego lepszego, który zażądał mojej ręki.

I... nie żałuję tego.

Bo wolę nawet pragnąć — i to pragnąć bez końca w moim własnym kąciku, niż czuć na każdym kroku błyszczącą, a tak przygnębiającą mnie łaskę, traktowanie od niechcenia, nawet przez służbę, która inaczej akcentowała, „jasna panienko“ gdy się zwracała do mnie, a inaczej, gdy do moich kuzynek.

(C. d. n.)

CHMURKA.

NOWA KLATKA W ZWIERZYŃCU.

Podczas komuny zgłosił się do ogrodu zoologicznego w Paryżu jeden z moich przyjaciół, poeta-satyryk, i zażądał rozmowy z dyrektorem zakładu.

— Panie dyrektorze — przemówił — jestem Francuzem, nie zadziwi cię więc okoliczność, iż bardzo a bardzo dbam o honor i sławę naszej ojczyzny, wszelkie zaś jej dążności i postęp nie są mi obce. Otóż zauważyłem, iż kolekcya dzikich zwierząt w twoim zakładzie jest niezupełną. Znajdują się w nim: tygrysy i niedźwiedzie, lwy i leoparty, węże; jest tu i hipopotam w akwaryum; podziwiałem i małpy rożnego rodzaju, hyenę i szakala, a jednak zakład twój, panie dyrekto-

rze, świeci brakiem jednego zwierzęcia, bez którego komplet, powtarzam, stanowczo nie jest zupełny.

— I cóż to za zwierzę? — zapytał dyrektor.

— Jakkolwiek bydlę, o którem mówię, jest bardzo pospolite i można je napotkać na każdej szerokości geograficznej, jest ono przecież najdziksze i najokrutniejsze.

— Jakże się nazywa?

— Człowiek!

Dyrektor zakładu, zaniepokojony trochę, spojrzał z ukosa na mówiącego, przypuszczając, że ma przed sobą człowieka niespełna rozumu.

— Co pan przez to rezumiesz? — zapytał, robiąc wielkie oczy.

— Za pozwoleniem, proszę o chwilkę cierpliwości. Czasy są ciężkie, ciągły huk armat nie przyczynia się, jak wiadomo, do dobrobytu mieszkańców, ja uprawiam rzemiosło wcale nie zyskowne, a ty panie dyrektorze, żywisz codzień swoje zwierzęta, nieprawdaż?

— Ma się rozumieć — odparł właściciel zwierzyńca.

— W takim razie chciej pan powiększyć swe zbiory jeszcze jednym okazem, proszę o miejsce w jednej z klatek dla przedstawienia gatunku ludzkiego.

Często myślę o powyższej anegdocie (zupełnie zresztą autentycznej), zwłaszcza przebiegając roczniki, traktujące o potężnym postępie cywilizacyi narodów, i znajduję, równie jak mój przyjaciel poeta-satyryk, iż w ogrodzie zoologicznym istotnie jest luka wśród tygrysów i szakalów.

Dlaczegóżby właściwie nie zapełnić próżni najdoskonalszym typem zwierzęcia z rodu ludzkiego? Rzecz, o ile sądzić można, nie byłaby wcale trudną do wykonania; w czasie panującej nędzy i ciężkiej walki o byt zjawiłoby się niezawodnie tylu amatorów spokojnego życia, zapewniającego mu jadło i mieszkanie, a nadto zabezpieczającego biedną słabszą istotę od dzikich napaści innych drapieżnych zwierząt dwunożnych, iż okoliczność ta wywołałaby wkrótce silną konkurencyą.

— Jakto? — zawoła z oburzeniem czytelnik — żyć w klatce! i któż się zgodzi na takie poniżenie!

— Niestety, żyjemy wszyscy w klatkach, choć, uda się, tego nie odczuwamy, od najwyższej warstwy społecznej do najniższej członkowie jej noszą mimowolnie pęta przez całe życie.

— Ale w ten sposób pokazywać się widzom? — dorzuci jeszcze niejeden.

— Więc cóż w tem zdrożnego, cóż nadzwyczajnego? — odpowiadam. — Przedewszystkiem zapewniam, iż zwiedzający ogród zoologiczny mają zwyczaj zatrzymywania się przed każdą klatką tylko chwilowo; a gdyby nawet zatrzymywali się dłużej przed nowym okazem, nie widzę przyczyny, dlaczegoby *człowiek w klatce* miał się z tego powodu wstydzić: ażali co skradł, zabił, sfałszował?

Człowiek w klatce! Ach, jaki przedmiot, jak poważne studyum dla świata uczonego! Nie mówię o naturalistach, którymby wnet ofiarowano nagrody, medale i wysokie posady w Akademii, ale Darwin np. miałby o czem rozprawiać w swej „Teoryi gatunków“. Gdyby w *Zoological-Garden* w Londynie pojawił się człowiek w klatce, wielki naturalista miałby nieobliczoną korzyść, byłby w stanie zbadać gruntownie tajemniczą dzikość tych mammiferów. Ludzkość przejrzałaby wówczas, przeniknęłaby może bez trudu wszelkie tajemnice wojen, zabójstw, kradzieży; odkryłaby tajemnice polityczne i w ogóle wszystkie nastraszniejsze nawet czynności zwierząt dzikich, zwanych ludźmi.

Człowiek jest zwierzęciem najstraszniejszem, ale stanowi bardzo ciekawy przedmiot do badań.

Najpierw tedy rodzi się on gołym: nie ma ani szerści, ani piór, coby go uchronić mogły od smagań wiatru, od pocisków gradu i deszczu, od palących promieni słonecznych. Z czego wynika, że każdy klimat jest dla niego śmiertelny. Aby się przyodziać, zmuszony jest obdzierać dla osobistej wygody inne zwierzęta, a czyni to bez skrupułu. Gdy kradnie owcy wełnę, jedwabnikowi jedwab, innym zwierzętom skórę zwierzchnią — maluje wszystko to i urabia według swej woli, robiąc dla siebie ubiór dziwaczny, niewygodny, szkaradny, zimny w zimie, gorący podczas upału — jednem słowem, ubiór który go torturuje, który go zresztą źle okrywa nawet. A jakież są dźwięki głosu człowieka: on nie beczy, nie ryczy, nie miauczy, nie szczeka... on mówi! Mową swoją wyraża raz to, raz owo, a najczęściej nic nie wyraża; tymczasem gdy koń angielski doskonale rozumie rżenie konia francuskiego, człowiek fraucuski, przeciwnie, nie jest w stanie pojąć człowieka angielskiego, jeśli się mowy jego nie nauczył.

Chcąc śpiewać, wykrzywia krtań i torturuje organa głosowe; potem, łącząc w jednym anormalnym krzyku coś w rodzaju gdakania kury, gruchania turkawki, tworzy coś niepojętego; nie wiadomo, coby pragnął tym sposobem wyrazić: czy radość, czy smutek, czy wreszcie wyśpiewać gorący ogień miłości, albo naśladować może głos innego zwierzęcia, ale jakiego? (Patrz Buffona i Lacépède’a).

Człowiek, mając cztery łapy, robi z nich użytek tak niezwyczajny, iż naturaliści zmuszeni byli je wyszczególnić i nadać im specyalne nazwy. Dwie — to jest nogi, służą mu do tego, iż trzyma się prosto, czyniąc postać swą wyniosłą, niepodobną do innych zwierząt. Palce u nóg, nieforemne, koszlawe, prawie martwe — tworzą rodzaj sęków, pokrytych naroślami, pochodzenie których stanowi iście artystyczną zagadkę rodzaju. Z dwóch innych, zwanych rękami, używa tylko jednej, prawej. Lewa, że się tak wyrazimy, żenuje go. Czasami, w bardzo wyjątkowych wypadkach, przychodzi prawej swej siostrze z pomocą. Ale jest tak niezręczną i tak słabą, że nigdy nie wyrówna w pracy prawej ręce.

Darwin powiada: „On (człowiek) jest jedynem zwierzęciem pośród stworzeń, które czyni zło bez racyi, bez korzysci dla siebie, bez jej pozoru. Jest zły jedynie dla złości samej. Jest to jedyne zwierzę, które pije bez pragnienia, je bez głodu, kocha lub nienawidzi bez słusznego powodu, a zabija bez bez gniewu, lecz i bez litości. Pali i żuje tytuń, wciąga w siebie rozmaite trucizny; upaja się gorącemi trunkami, sam się zabija!... O, szkaradne zwierzę mięsożerne!...

Jego tak odrębne właściwości nakazują mu figurować w ogrodzie zoologicznym, jakkolwiek nie dlatego, iżby rodowi ludzkiemu miała grozić zatrata. Strata nie byłaby zbyt wielką; można nawet przypuszczać, że inne planety całkiem są wolne od tego okazu.

To, co nazywamy u dzikich zwierząt instynktem, u człowieka powiększa się jakąś szczególną świadomością wewnętrzną, któraby go czyniła nieskończenie okrutnym, gdyby postępków jego nie osądzono. Naturaliści siłę ową nadnaturalną, a często istotnie demoniczną, nazwali duszą! Tygrys nie ma duszy, rekin nie ma duszy, krokodyl nie ma duszy, — człowiek ją posiada! Dzięki to jej zdolny jest zdać sobie sprawę z bezecnych czynów, jakich się dopuszcza na istotach i rzeczach, nią się jedynie odróżnia od reszty zwierząt i oto dlaczego obdarzony jest śmiechem, który jemu jest tylko właściwy. Zadne inne zwierzę nie śmieje się, ponieważ żadne zwierzę nie ma świadomości złego, niema sumienia, oraz nie jest zdolne stawiać oporu fatalnym instynktom swego gatunku. Człowiek rozumie wszystko — i śmieje się: on ma duszę!

A zatem mój przyjaciel-poeta, ofiarowując siebie podczas komuny jako okaz człowieka do ogrodu zoologicznego, nie był tak paradoksalnym, jakby się to na pozór zdawało. Zwierzęta, przedstawiane w zwierzyńcu, są od *niego* daleko mniej interesujące, t. j. stanowią słabszy materyał do badań. Nie należy zapominać, że zwierzęta w ogóle, pomimo swej dzikości, żyją zawsze według ścisłych praw natury, co znaczy, że drapieżność ich i obżarstwo są w nich objawami całkiem naturalnemi.

Tylko człowiek został nieposłusznym wyrokom przyrody. Jest nietowarzyski, gdyż dwóch ludzi, zawiązawszy przyjaźń, nie dochowa jej nigdy: zetknięcie ich stanowi ich zagładę. Każde stowarzyszenie ludzkie jest tymczasowe, przejściowe i wróży o rozerwaniu zgody możliwej; lwy i wilki nie zjadają się wzajem — ludzie zjadają się i trawią.

Wobec tego niewątpliwie należy uznać za rzecz dowiedzioną, że ogród zoologiczny jest istotnie, pomimo wyrobionej reputacyi, bardzo ubogi; nie wiemy, komu właściwie przypisać należy tak rażący brak w zwierzyńcu: decyzyi publiczności, czy też po prostu niedbalstwu pana dyrektora zakładu.

Szanowny dyrektorze, prosimy o jaknajrychlejsze powiększenie liczby klatek o jeszcze jedną dla króla zwierząt i o umieszczenie na niej napisu:

Człowiek Biały,
ofiarowany przez naród francuski.
Nie kłaść palców między kraty.

Gdyby dyrektor zwierzyńca chciał zgodzić się na naszą propozycyą, możemy być przekonani, że amator klatki znalazłby się niezawodnie. Czasy są tak ciężkie, nieubłagani wrogowie ludzkości — zimno, nędza, głód — w każdem społeczeństwie panują wszechwładnie, pochłaniając mnóstwo ofiar, ale czyby się znalazł dozorca nowej klatki, o tem wątpimy stanowczo!

E. B.

POKŁOSIE LITERACKIE.

Stanisław Rossowski. Ze ścieżek życia. Lwów. Nakładem księgarni Seyfarta i Czajkowskiego.

Zbiorkiem tym drobnych nowel, szkiców i obrazków złożył p. Rossowski nowe świa-

dectwo swego niepospolitego talentu, który łączy w sobie poetycki pogląd na świat, zmysł obserwacyjny i wielką płodność. Nadzwyczaj płynny tok opowiadania i czysty język sprawiają, iż utwory p. Rossowskiego czyta się z prawdziwą przyjemnością. Zbiór niniejszy podzielił autor na trzy działy: Błogosławieni cisi, Po kwiatach i cierniach i Neurotica. Sięgając w różne sfery, obraca się autor wszędzie swobodnie, panując nad przedmiotemi z równą wprawą szkicując lekkim pędzlem, jak rzeźbiąc dłutem w twardym kamieniu.

Podręcznik do nauki Literatury Powszechnej, ułożony przez Teresę Prażmowską. Warszawa. Nakładem Teodora Paprockiego i Ski.

Zadanie przeszło siły autorki. Nie wystarcza zapoznać się z całą literaturą świata, aby potrafić samemu skreślić dokładny i prawdziwy jej obraz. Rzecz p. Prażmowskiej, jakkolwiek niewątpliwie traktowana sumiennie, nie może zadowolnić wymagań publiczności pod wielu względami. Robota jest dosyć wodnista i znać w niej rękę niewprawną, a przedewszystkiem tu i owdzie czuć, że autorka sama nie czytała utworu, o którym mówi, a opierając się na kilku obcych sądach, nie jest pewną, za którym ma iść właściwie.

(N.) **„Le doute Hr. Rzewuskiego“.** Hr. Stanisław Rzewuski, autor wielu utworów, nietyle cennych, ile rozgłośnych, z powodu dziwacznej tezy: dualizmu w miłości, wielokrotnie w nich roztrząsanej — napisał obecnie nową powieść po francusku p. t. *Le doute* (Wątpliwość).

Co prawda, tomik Zwątpień p. Rzewuskiego nie zasługuje właściwie na nazwę powieści, — (brak tu zupełny akcyi i życia) jestto raczej dziennik człowieka zgnębionego nieszczęściem, a więcej może jeszcze rozterką duchową, rozpaczliwym jakimś bajronizmem, który każe mu się zastanawiać nad szeregiem filozoficzno-metafizycznych zagadnień: jak cel życia ludzkiego, istnienie duszy i życia przyszłego, problem wolnej woli, możliwość kochania i pogardzania zarazem i t. d.

Ta ostatnia kwestya zajmuje bohatera opowieści najżywiej, rozwiódłszy się bowiem z żoną, która go najhaniebniej zdradzała, a następnie oddała się wyuzdanej rozpuście — zaczyna na nowo nietylko jej pożądać, ale kochać tak namiętnie, że gotów dla pozyskania jéj nietylko narazić się na śmieszność i pogardę, ale wyrzec się swych przekonań i stronnictwa. Nie waha się nawet wejść z nią w haniebne targi nad trumną dziecka, któremu zgadza się sprawić pogrzeb chrześcijański, tylko za cenę oddania mu się kobiety niedawno odepchniętej, pokazuje się jednak, że żona jego, jakkolwiek upadła — ma więcej godności i ludzkich instynktów. Pojmuje ona całą ohydę podobnej propozycyi w takiéj chwili i woli zakończyć życie samobójstwem, zapewniając swego byłego męża w liście doń pisanym o swoim dla niego szacunku i uwielbieniu. Autor idealizuje w niemożliwy, a nadewszystko dziwnie niekonsekwentny sposób upadłą bohaterkę i z początkowo naszkicowanej Fryne — robi ją pokutującą a pełną uroku Magdaleną, nie każąc jéj się jednak wyrzec ani jednéj z jéj *aventures galantes*.

Bohater p. Rzewuskiego zostaje ciągle w niezgodzie z samym z sobą: niezadowolony z arystokracyi, czuje się jednak dumnym, że do niéj należy, traktując niższe sfery społeczne jako motłoch wstrętny i bezmyślny. Poważny i jakby się zdawało sumiennie obowiązki rodzinne pojmujący — zaniedbuje jednak zupełnie dziecko, zapomina o niem nawet, by potem rozpaczać bezmiernie nad jego zgonem i z pogrzebu jego świeckiego zrobić paradę swoich wrzekomych uczuć i przekonań. Mówimy wrzekomych, gdyż będąc arystokratą, gorliwym katolikiem i poetą do szpiku kości, łączy się z partyą pozytywistów, materyalistów i ateuszy i w myśl ich teoryi zakłada dziennik, który szerzy zgorszenie w szerokiem kole burżuazyi, a jego samego oburza, dlatego tylko, że jak twierdzi: „jest zadowoleniem słodkiem, choć może chorobliwem, być nienawidzonym, przeklętym i zapoznanym przez tych, którymi się pogardza i których się szanuje“.

Że cała książka autora *Alfrediny* i *Don Juana* jest wytworem chorobliwej imaginacyi i podnieconych sztucznie nerwów — nie ulega wątpliwości. Tak mało w niej prawdy i prostoty, że nawet piękna forma, w jaką ubrał tę swoją podróż na imaginacyjną Golgotę — nie ratuje treści, nie rozgrzewa i nie budzi współczucia dla pięknie, ale czczo i zimno deklamujących bohaterów.

„Gesellschaft“ o Tetmajerze. „Wspomnieliśmy już, że znany lipski miesięcznik: „Gesellschaft“ pomieścił pochlebne uwagi o „Poezyach“ naszego stałego współpracownika p. Kazimierza Tetmajera. Obecnie reprodukujemy odnośną wzmiankę. P. Suesser pisze:

„W moich poprzednich sprawozdaniach o nowościach polskiej literatury wspomniałem o dwóch zbiorach poezyi, których autorów zaliczyłem do młodszego poetyckiego pokolenia w Polsce. Nowe literackie zjawisko skłania mnie na tem miejscu wspomnieć znów o tejże grupie poetów. Są to „Poezye“ Kazimierza Tetmajera, utalentowanego młodego pisarza, którego dotychczasowe płody wcale nie świadczyły o oryginalnym talencie i poglądzie na świat w duchu czasu. Dopiero najnowsza, ładnie wydana mała książeczka dostarcza nam dowodów, że duch czasu znalazł w poecie entuzyastycznego wojownika, a treść zbioru poezyi składa wystarczające świadectwo jego wybitnéj i pełnej temperamentu poetyckiej samodzielności *(hervorragende und temperamentvolle dichterische Eigenart)*. Poeta daje wprawdzie swoim zapatrywaniom na dzisiejsze socyalne stosunki bardzo pesymistyczny wyraz, który jest jakby naśladownictwem bajroniczno-werterowskiego nastroju — ale spotykamy się w jego wierszach i z młodzieńczą odwagą i z świadomą siebie siłą. Współczucie, które poeta ofiarowywa biednéj ludzkości i klasie robotniczej, nosi cechę przebrzmiałego romantycznego sentymentalizmu, który tu wcale nie jest odpowiednim; trudno też jest zgadnąć, czy poeta ma zamiar wystąpić, jako bojownik w szeregach proletaryatu, czy tylko jako „przychylny“ widz. O wiele silniej i z większem ciepłem wyraża poeta miłość ojczyzny, podnosi bowiem swoję narodową samoświadomość z wielkim ogniem. Tu objawia się też czytelnikowi, jako prawdziwy śpiewak wolności: szczere poetyckie natchnienie i doskonałe wykończenie formy użyczają jego patryotycznym poezyom bardzo wielkiego uroku.

(G.) **Pajęczyna.** Napisał *Jan Rutkowski*. Nakład i druk. S. Lewentala. Warszawa.

Pierwsze wrażenie, jakiego dozna czytelnik zbiorku nowel p. Rutkowskiego — jest wrażenie subtelności, z jaką autor umie ujmować swoje tematy. Tytułowy obrazek książki „Pajęczyna“ jest zarazem charakterystycznym dla rodzaju twórczości p. Rutkowskiego.

W „Pajęczynie“ widzimy młodego małżonka, jak pochylony nad pracą marzy o żonie i dzieciach, dla których właśnie ciężko orze wśród uroków letniego wieczoru. Ma jeszcze dużo roboty i będzie siedział w biurze do późna, o czem zawiadamia żonę przez przyjaciela. Ale odrywa go od biurka czar zachodu: krew i młodość przemawiają zbyt wymownie, ażeby się mógł im oprzeć. Wychodzi — i przez park, tonący już w mrokach letniej nocy zdąża do domu. W altanie słyszy jakieś szepty. Znajduje w niej swego przyjaciela, ktoś drugi, kobieta, umknęła innem wyjściem. Przykro mu trochę, że spłoszył uciechę Julka (przyjaciela), ale z drugiej strony zły jest na kobietę, która uciekając z altany zepsuła pajęczynę, zasuwającą drugie drzwi, bo misternej siatce lubi się przyglądać jego najmłodszy... Wchodzi przez drzwi ogrodowe do domu, chwilkę bawi przy dzieciach, wreszcie stęskniony po całodziennej rozłące tuli do piersi żonę — kiedy całuje ją w głowę, na włosach dostrzega pasmo pajęczyny. Tyle możemy z noweli tej streścić, lecz streszczenie nie oddaje wdzięku, z jakim autor maluje obrazek, unikając trywialności lub sentymentalizmu. „Wieczny temat“ dostarcza treści wszystkim prawie utworom zbiorku. Cechą charakterystyczną jest to, że autor do oklepanych zwrotek miłości umie zawsze dodać jakiś ton rzewny, subtelniejszy.

Z paradoksów życia. Studyja i obrazki przez *Cecylię Walewską*. T. Paprocki i S-ka. Warszawa 1891.

(g.) Z kilkunastu obrazków rzuconych w książce przez panią Walewską uderzają te, których bohaterką bywa kobieta. Stanowią one, co prawda, większość zbiorku: „Moje wspomnienia“, „Anemiczna“, Rachunek sumienia“, „Nie pierwsza i nie ostatnia“, „Karolka“, „Uspokojona“, „O kwartet“: Właściwą sferą autorki jest dusza kobieca w rozmaitych chwilach życia poddawana analizie. Za przeważający typ tych szkiców można uważać przeciętnie inteligentną histeryczkę, t. j. stałą mieszczankę nowych średnio zamożnych mieszkań — żonę i siostrę zdenerwowanej rodziny. P. Walewska, prócz dość obfitej i rzetelnej obserwacyi, która nadaje jej obrazkom wartość artystycznie wykonanej historyi chorób współczesnego organizmu duchowego kobiety, przynosi inną jeszcze charakterystyczną właściwość. Zawsze i wszędzie nie poprzestaje na samej analizie wewnętrznej t. j. świata zjawisk fizyo-psychologicznych, lecz wprowadza jeszcze jakiś motyw dramatyczny.

Pożyteczne wydawnictwo imienia Jeża dobiegło powoli do VI tomu. Po dziełach Spencera, Ribota, Taine'a, Lombrosa („Geniusz i obłąkanie“) i Wundta („Teorya poznania“), przyszła kolej na Lewesa, którego „Zagadnienia ducha i życia“ opuściły obecnie prasę. Lewes znany jest u nas, jako autor popularnej „Fizyjologii życia codziennego“, oraz „Historyi filozofii“. Ciekawą pracę tego pisarza o Goethem przełożył przed trzydziestu

laty Marcinkowski. Reszta główniejszych utworów znakomitego angielskiego pozytywisty (Aristotle, „Comte's philiosophie of the sciences“, oraz romanse „Ranthorpe“ i „Rose, Blanche et Violet“) oczekuje dotąd na tłomaczów. Ogłoszone obecnie dzieło, wydawane już po kilka razy w ojczyźnie autora i tłomaczone na wszystkie języki europejskie, zasługuje więc podwójnie na uwagę: raz, jako poważna praca naukowa, powtóre zaś, jako charakterystyczny utwór niezmiernie zdolnego, wielostronego i wpływowego, a mało znanego u nas pisarza. „Zagadnienia życia i ducha“ („Problemes of life and mind“, I-sze wydanie w r. 1873—1870) składają się właściwie z całego cyklu utworów treści filozoficznej. W przetłomaczonym tomie rozbiera autor „podstawy przeświadczenia“ („Foundations of Creed“) i załatwiwszy się w obszernym wstępie z kwestyą metody naukowej, oraz prawidłami filozofowania, przechodzi do zagadnienia pierwszego, t. j. do granic wiedzy. Jak większość angielskich myślicieli, tak i Lewes, zapuszczając się nawet w najbardziej oderwane rozumowania, nie zapomina o tem, że stoi na ziemi, w skutek tego czytelnik nabiera powoli zaufania, nie tylko do autora, ale i do siebie samego i przekonawszy się, że kwestye filozoficzne nie są znowu tak straszne, ani tak czcze i suche, jak je wyobraźnia nieuków maluje, doświadcza rzeczywistej przyjemności intelektualnej, połączonej z niemałą korzyścią. Wiele wdzięku dodaje także książce barwny i żywy, prawdziwie literacki styl autora, który nie waha się użyć od czasu do czasu, jakiegoś śmielszego porównania, przytoczyć jakiegoś znanego przysłowia lub wierszyka, co nie czyniąc ujmy powadze dzieła, robi je zrozumialszem i dostępniejszem dla ogółu.

„Ananas“, kalendarz humorystyczny illustrowany na rok 1892 wyszedł nakładem K. Bartoszewicza.

Z pomiędzy kalendarzy, których treść literacka składa się z utworów li humorystycznych — wyróżnia się „Ananas“ najkorzystniej. Dość wspomnieć, że znajdują się w nim utwory samego wydawcy — dowcipne, cięte i... ze względu na treść — ciekawe. Jest tū „Przegląd polityczny“, który radzimy przeczytać wszystkim niepolitykom. Dowiedzą się bowiem z tego „Przeglądu“, czem sobie prowodyrowie narodów napychali głowy przez cały ubiegły rok.

Dalej, wymienić należy arcyciekawe poemaciki Artura Bartelsa, wydrukowane w Ananasie po raz pierwszy, dalej „Malaria“, humoreskę Jordana. Oprócz wymienionych utworów mieści w sobie „Ananas“ wiele innych drobnych a niepozbawionych literackiej wartości. Treść literacką urozmaicają obrazki, wykonane przez Kostrzewskiego, Sozańskiego, Bieszczada, Kruszewskiego, Pillatiego i innych. Jednem słowem „Ananas“ świeży i smaczny!

MISCELANEA.

⁂ † Kazimierz Łuniewski, znany publicysta, autor powieści p. t.: „Historya o zaklętej królewnie“, zmarł w Stawiszynie (w Kongresówce).

⁂ Znany portrecista p. Kazimierz Pochwalski otwiera pracownię w Wiedniu.

⁂ W Wiedniu zawiązał się komitet dla polskiego działu na wystawie teatralno-muzycznej, mającej się odbyć w roku przyszłym w Wiedniu. Prezesem wybrany hr. Ludwik Wodzicki, wiceprezesami: hr. Lanckoroński, hr. Roman Potocki, hr. Z. Cieszkowski; komitet wykonawczy tworzą: hr. Lanckoroński jako prezes, Dr Alfred Nossig jako sekretarz, hr. Z. Cieszkowski, Stanisław Koźmian, Alfred Szczepański, Zdzisław Morawski. Do ogólnego komitetu należą, oprócz wymienionych, posłowie: hr. Łoś, Abrahamowicz, Gniewosz, Skrzyński, Jędrzejowicz, Piniński, Sokołowski, min. Zaleski, ks. Jerzy Czartoryski, Tadeusz Rybkowski, Tadeusz Ajdukiewicz, Dr Ziemiałkowski, Dr K. Chłędowski, Dr Alfred Frydmann, redaktor *Fremdenblattu* i inni. Komitet wyda odezwę, która poda wszelkie szczegóły.

Komitet wykonawczy uchwalił urządzić na wystawie następujące działy polskie: Dzieje muzyki w Polsce; dzieje sztuki dramatycznej w Polsce; dzieje sceny polskiej. Między innemi urządzony zostanie „Pokój Chopina“. W wystawowym teatrze odbędą się także polskie przedstawienia, a w sali koncertowej koncerta, złożone z utworów polskich muzyków.

⁂ Wincenty Rapacki, znakomity artysta i ceniony autor napisał nowy utwór sceniczny pt.: „Histryon“.

⁂ Piękny poemat Jana Kasprowicza, naszego współpracownika, pt.: „Miłość — Grzech“ wydrukowała „Prawda“ warszawska.

⁂ „Kraj poświęcił ostatni numer uczczeniu 25-letniej działalności literackiej Elizy Orzeszkowej. Znajdujemy tam prace: Kotarbińskiego, Gomulickiego, Ostoi, Marrénowej, K. Glińskiego i znakomitej jubilatki.

⁂ Niedawno ukazały się dwie prace zmarłego w maju r. z. Antoniego Springer'a, pisarza historycznego. Jedna z nich nosi tytuł: „Albrecht Dürer“, druga zaś: „Aus meinem Leben“.

⁂ Gerard von Amnitor wydał w Lipsku książkę pt.: „Die Cis-moll Sonate“, napisaną przez autora w celu przeciwdziałania poglądom Leona hr. Tołstoja, wypowiedzianym w „Sonacie Kreutzer'a“.

⁂ Józef Kallenbach; profesor uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim, ogłosił niewydane dotąd listy łacińskie humanistów: Jana Zamoyskiego, Szymona Szymonowicza, Jakóba Sobieskiego, oraz korespondencye z nimi Izaaka Casabon'a, Jana van der Does itd. Dokumenta te poprzedził Kallenbach historycznym rzutem na humanizm, napisanym po francuzku.

⁂ Opera paryska obchodzić będzie wkrótce uroczyście stuletnią rocznicę urodzin Mayerbeera, który jest najpopularniejszym we Francyi kompozytorem. „Hugonoci“ doczekały się 876 przedstawień. „Robert dyabeł“ 740, a „Prorok“ 486, i t. d. Wogóle odbyło się 2531 przedstawień (od lat 60), utworów Mayerbeera, a przedstawienia te przyniosły mniej więcej trzydzieści miljonów franków.

⁂ Dr. Bolesław Erzepki, wydawca nieznanego utworu Juliusza Słowackiego, pod tyt. „Krytyka krytyki i literatury“ twierdzi w swoj-m „Słowie“ wstępnem, że wprowadzony przez Słowackiego do wspomnianej satyry — karykaturzysta *Hogarth* „jest figurą, wynikającą poprostu z pomysłu poety“ i że niezdaje mu się „ażeby był ze świata polskiego wziętą figurą“. Za zdaniem dra Erzepki — poszli i inni krytycy tej spuścizny Słowackiego, zapominając, że Hogarth — to istota wcale nie fikcyjna lecz rzeczywista, wzięta z Panteonu znakomitości wieku XVIII.

⁂ P. Bronisław Gubrynowicz wydał we Lwowie broszurę o „Kazimierzu Brodzińskim“ (1830 — 1835), przyczynek do biografii i charakterystyki śpiewaka „Wiesława“.

⁂ W miesięczniku „Nord und Süd“ znajdujemy piękny przekład noweli Rodziewiczównej p. t. „Pierwsza kula“, dokonany przez p. Malwinę Posner.

⁂ Wiktor z Bawarowa, tłómacz utworów Byrona i W. Hugo, przyswoił obecnie naszej literaturze poemat epiczny W. Hugo: „La Revolution“.

⁂ „Święto na Solhang“, utwór rycersko-romantyczny H. Ibsena (napisany 25 lat temu) wystawił z powodzeniem wiedeński „Burgtheater“.

⁂ Ze Lwowa donoszą nam, że w tamtejszem kole literackiem odbyła się prelekcya p. Jana Kasprowicza „O Shelley'u“. Licznie zebrana publiczność podziękowała prelegentowi szczeremi oklaskami za odczyt, z którego treścią nie potrzebujemy chyba zapoznawać czytelników „Myśli“. P. Kasprowicz mówić jeszcze będzie w b. m. w „Kole“; „O dekandentyzmie we Francyi“ i Dranmorze, poecie szwajcarskim.

⁂ W „Przewodniku naukowym“ znajdujemy wielce ciekawą pracę dra Bronisława Czarnika p. t. „Na wieść o śmierci Mickiewicza“. Autor zawdzięcza wiele nieznanych dotąd szerszemu ogółowi szczegółów pp. M. Pawlikowskiemu, Karolowi Estrejcherowi, T. Wasilewskiemu i J. Zacharyasiewiczowi. P. Czarnik bardzo interesująco kreśli zapatrywania ówczesnej (z r. 1855) lwowskiej drużyny literackiej, (która zbierała się u Jana Dobrzańskiego, redaktora „Nowin“) na twórczość wieszcza i skrzętnie zbiera dane, które uprzytomniają nam silne wrażenie, jakiego doznała brać literacka na wieść o zgonie twórcy „Dziadów“.

Od Administracyi.

Upraszamy o wczesne nadsełanie przedpłaty, dla umożliwienia nam prędkiego uregulowania nakładu.

Do dzisiejszego numeru „Myśli“ dołączamy dla wszystkich Prenumeratorów nasz Prospekt na rok 1892.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. P. w K. Z prac Szan. Pana korzystać nie możemy, gdyż zapas nasz starczy na czas dłuższy.

Pani Fr. K. w Paryżu. Najprawdopodobniej p. Wł. Mickiewicz.

P. Józ. N. w L. Dziękujemy za słowa sympatyi. Życzeniu Szan. Pana czynimy zadość już w dzisiejszym numerze.

P. B. Kordianowi. „Dumki Podolskiej“ zużytkować nie możemy.

Treść Numeru:

Tajemnice życia narodowego. — W Nowy Rok, wiersz K. Tetmajera. — Geneza wiersza Mickiewicza „Do Matki Polki“, studyum przez dra H. Biegeleisena. — „Wolne Myśli“ (Fejleton I.) — „Młodzi“ w literaturze skandynawskiej, przez J. Suessera. — Nowa klatka w Zwierzyńcu, nowela przez E. B — Pokłosie literackie. — Miscelanea. — Od Administracyi. — Odpowiedzi od Redakcyi. — W odcinku: „Dlaczego?“, nowela przez Chmurkę. — W dodatku: „Mamin synek“, powieść St. Graybnera. — Dodatek ekonomiczno-przemysłowy.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Józef Tarczeński.**

Z CHWILI.

Niezwykle doniosłe znaczenie, jakie traktatom handlowym powszechnie bywa przypisywane w kierunku ożywienia ekonomicznego życia, występuje także i w oczekiwaniu, że na podstawie nowo-politycznej konstellacyi, nietylko papiery towarzystw transportowych, ale także akcye banków będą rozchwytywane. I w rzeczywistości oczekiwanie to jest najzupełniej uzasadnione, poparcie bowiem, jakiego dozna gospodarstwo rolne, jak niemniej rozliczne gałęzie przemysłu i rzemiosła przez nowe ukształtowanie stosunków handlowo-politycznych, muszą oddziałać także i na ruch interesów handlowych w sposób ożywczy. Wielkie instytucze finansowe w Austryi posiadały dawniej także znaczną klientelę zagraniczną z pośród kół przemysłowych, która jednakże w ostatnich latach stopniała pod wpływem ceł ochronnych. Także i czysto techniczny kontakt banków tutejszych z bankami zagranicznymi zmniejszał się coraz bardziej, a bardziej i wszystkie usiłowania tutejszych instytucyj o ożywienie go rozbijały się o dotychczasowy stan handlowych stosunków, a zagraniczni depozytaryusze żywili swojemi kapitałami wyłącznie zagraniczne banki. Dawniej taki Frankfurt, Monachium, Brema, Elberfeld, miały dla austryackich banków ogromne znaczenie, dzisiaj nie mają żadnego. Wprawdzie słaba to nadzieja, aby bankowe instytucye austryackie miały odzyskać za panowania nowych traktatów, cały ten utracony już dla siebie zakres; do tego celu, zbliżenie się ekonomiczne do zagranicy nie jest dostatecznie ścisłe, a nadto ogólne stosunki zbyt się dzis już zmieniły. Można jednak liczyć na to z pewnem zaufaniem, że z chwilą, kiedy układy handlowe uzyskają moc obowiązującą, wiele porwanych już stosunków, znowu da się nawiązać, przez co także i obrót tutejszycb banków się rozszerzy. W tej to właśnie nadziei giełda podniosła w ostatnich dniach kurs papierów bankowych.

Praca nad traktatami handlowymi w parlamentach interesowanych państw postępuje szybkim krokiem naprzód. W Berlinie przyjęto już traktaty w pierwszem czytaniu, toż samo w Rzymie; w Budapeszcie komisya odnośna także traktaty już przeszła, a we Wiedniu uchwała zapadnie po świętach w parlamencie. —

W sprawie regulacyi waluty są nowe wiadomości. Pozostając w bliskich stosunkach z węgierskim rządem, *Budapest Corresp.* donosi, iż z kompetentnej strony upoważniony jest oświadczyć, że szerzone nie dawno wieści o rzekomym zamiarze węgierskiego ministra finansów (p. Wekerlego), by wyżej opodatkowane pożyczki państwowe skonwertować, są pozbawione wszelkiej podstawy. Minister finansów, który w porozumieniu z ministrem austryackim czyni wszelkie przygotowania, by z chwilą nadejścia odpowiednich stosunków przeprowadzić dzisiaj już tak upragnioną, zapewniającą jak największy rozwój ekonomicznych stosunków regulacyę waluty, nie myśli bynajmniej o tem, by wielkie to dzieło przez jakąkolwiek inną operacyę kredytową powstrzymywać lub choćby odwlekać. —

W Wiedniu obradowała ankieta parlamentarna, zwołana w sprawie upadku szewstwa. Kilku ekspertów oświadczyło, że dowód uzdolnienia jest szkodliwym dla rzemieślników a wychodzi na przywilej dla kapitalistów. Główną przyczyną upadku szewstwa jest wojna cłowa z Rumunią. —

W Wiedniu odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika, na którem ze względu na przejście tej kolei na skarb z dniem 1. stycznia 1892 załatwiono kilka spraw, przeniesienia tego dotyczących. Na mocy umowy, zawartej w sprawie upaństwowienia kolei Karola Ludwika rząd przyjmuje na swój etat wszystkich urzędników, którzy się zgodzili na przejście do służby państwowej i odpowiednio w tym celu przedłożone im formularze podpisali. Pewna liczba wyższych i niższych urzędników oświadczyła chęć przejścia w stan spoczynku i życzeniu ich stało się zadość. *T. Ek.*

ODEZWA
Stowarzyszenia polskiego „Zgoda" w Wiedniu.

Aby upamiętnić pożytecznie dla naszego Ogółu rocznicę stuletnią odrodzenia naszego, na podstawie wiekopomnej konstytucyi 3go Maja — postanowiło i nasze stowarzyszenie polskię. „Zgoda" w Wiedniu — mając godło „Zgodą i pracą" — rozpocząć usilniejszą pracę około podniesienia swego bytu i swej posłanniczej działalności, uzasadnionej obowiązkiem obywatelskim i narodowym na tak ważnym posterunku w obczyźnie, jak nim jest stolica austryacka.

Jednym z trzech celów naszego stowarzyszenia (§. 1. ad *b* statutów) jest popieranie przemysłu rękodzielnictwa polskiego w ogóle — a uznając ważność pracy w tym kierunku, jako zbawienną dla rozwoju narodowego, pragniemy z naszej strony dorzucić cegiełkę do usiłowania tego rodzaju ze strony naszego społeczeństwa, pomni zasady: „Niechaj każdy jak może, dobru publicznemu dopomoże". — Z początkiem też roku bieżącego wynajęło stowarzyszenie obszerny lokal — niedaleko śródmieściu położony — w którym umieściliśmy tak szkółkę naszą polską jak i umożebnionym jest pobyt i zwiedzanie lokalu przez większą ilość członków i gości.

Lokal ten w dzień niezajęty postanowiliśmy użyć na utworzenie:

a) stałej wystawy wzorów i próbek wszelkich wyrobów krajowego przemysłu, któreby mogły mieć zbyt w Wiedniu i za granicą, i

b) biura informacyjnego.

Widząc że nie mamy tu w Wiedniu żadnej reprezentacyi, któraby się zajmowała wystawą i podażą wyrobów przemysłu naszego, postanowiliśmy otworzyć *stałą wystawę pojedynczych prób i wzorów* w lokalu naszym i mamy nadzieję, że przy poparciu tak interesentów jak i stowarzyszeń pobratymczych zagranicą — ostatnie czy to staraniem się o zbyt tyle oryginalnych i rodzinnych wyrobów przemysłu domowego, czy też przysłaniem wzorów z zagranicy w celu wyrabiania resp. używania w kraju — damy początek instytucyi, która rozwinąć się może ku pożytkowi ogólnemu.

Biuro informacyjne ma zadanie informować rodaków przybywających do Wiednia lub mających w Wiedniu interesa o stosunkach miejscowych.

Aby projekta powyższe wprowadzić w życie jaknajwcześniej, potrzeba nam poparcia Ogółu Polskiego tak moralnego jak i materyalnego, dlatego odzywamy się do Szanownych Rodaków, Władz autonomicznych i wszystkich polskich stowarzyszeń, instytucyj itd. z prośbą, aby dążności nasze bądź radą bądź czynem — jak np. przystąpieniem na członka i zgłoszeniem jak najliczniejszem okazów i wzorów na stałą wystawę — popierać raczyli. *W celu skutecznej organizacyi biura informacyjnego byłoby bardzo pożądanem, aby wszystkie polskie instytucye, stowarzyszenia itd. swe statuta i sprawozdania nam jak najrychlej nadesłać raczyły.*

Bliższych szczegółów udzieli nasz sekretaryat: Wiedeń, Hauptst. Nr. 11, róg Paniglgasse 24.

Wydział Stowarzyszenia polskiego „Zgoda" w Wiedniu. IV. Hauptstrasse 11.

Zagadki, łamigłówki i rozrywki naukowe.

ZAGADKA.

Pierwsza jak lód zimna, biała, czasem brudna;
Na niej ustać, albo siedzieć, rzecz zbyt trudna;
Po wezbranych zwykle falach bystro płynie,
Z różnych figli, ale strasznych, często słynie.
Rak w niej jednak siedzi zawsze, siedzi wiecznie,
Bo tak musi, w niej mu całkiem jest bezpiecznie.

Drugi znany szewcom, krawcom w całym świecie,
Doskonale panny, panie o tem wiecie;
W szkole jeszcze uczono was tej roboty,
Choć niejedna robiła go bez ochoty,
Jednak każda czy to chciała czy nie chciała,
Wyuczyć się, ostatecznie, go musiała.
Co na sobie nosisz we dnie, albo w nocy,
Żadnej, ręczę, nie miałoby wielkiej mocy,
Gdyby nie on, co w całości wszystko trzyma,
Choć się z tego, póki go stać nie nadyma.

Pierwsza z trzeciem, są to ptaki dość krzykliwe,
Chociaż pono, jak panienki, zbyt lękliwe;
W lasach lubią zwykle sobie przesiadywać,
Dla swej pewno przyjemności wykrzykiwać.

Pierwsza z drugim połączona nic nie znaczy.
To pamiętać nasz czytelnik niechaj raczy;
Lecz gdy do nich jeszcze trzecie dołączymy,
To z radością niekłamaną obaczymy,
Że z nich postać nam wyrośnie ulubiona,
Przez nas wszystkich, zasłużenie, wielce czczona.
Lecz, niestety! już na wieki legła w grobie;
Ona służyć, po wsze czasy, ku ozdobie
Polsce będzie, choć tam któryś ze złodziei,
Z czci ją obrać chciał zdradziecko, w tej nadziei,
Że jej blasku może ujmie w oczach świata:
Lecz była to tak zachodu, jak i czasu próżna strata

Józef Kropiwnicki.

Kto pierwszy nadeśle dobre rozwiązanie zagadki — otrzyma, jako nagrodę, zbiór nowel Nagody pt.: „Jak wszystkie".

Od Administracyi.

Upraszamy o wczesne nadsełanie przedpłaty, dla umożliwienia nam prędkiego uregulowania nakładu.

Do dzisiejszego numeru „Myśli" dołączamy dla wszystkich Prenumeratorów nasz Prospekt na rok 1892.

Nakładem **K. Bartoszewicza** w Krakowie (ul. Szewska, 18) wyszedł najulubieńszy

Kalendarz humorystyczny illustrowany

ANANAS.

Ananas, oprócz części kalendarzowej, zawiera nowelle humorystyczne i wiersze: Artura Bartelsa, K. Bartoszewicza, Jordana (autora „Wędrówek Delegata"), Świderskiego i t. d.

Część illustracyjną składają rysunki Kostrzewskiego, Kossaka, Kruszewskiego, Pillatiego, Chrośnikiewicza, Ichnowskiego, Bieszczada itd. Wszystkie rysunki wykonane w pierwszorzędnym zakładzie reprodukcyjnym Husnika w Pradze.

Papier piękny, druk ozdobny, stawiają **Ananasa** pod względem zewnętrznym na czele wszystkich kalendarzy polskich.

Cena egzemplarza 40, z przesyłką 45 cent.

F. LUBAŃSKI

w Krakowie

plac Dominikański 3.



poleca:

wszelkie rodzaje rękawiczek, przybory do gimnastyki i szermierki, szelki, poduszki skórzane, ubrania jelonkowe, bandaże i t. d., w znacznym wyborze i po przystępnych cenach.

Dra Rosa'ego Balsam życia

jest środkiem domowym łagodnie i skutecznie działającym, od przeszło lat 30 znanym, przywracającym trawienie, apetyt i usuwającym wzdęcie.

Wielka flaszka 1 złr., mała 50 ct., pocztą 20 ct. więcej.

Wszystkie części opakowania zaopatrzone prawnie deponowaną marką ochronną, uwidocznioną obok.

Poleca się również:

„Praską Uniwersalną Maść Domową".

Takowa okazała się po wielu doświadczeniach jako skuteczny środek przy czyszczeniu, gojeniu bolących miejsc i działa przytem uśmierzająco i rozwalniająco.

W dozach po 35 i 25 ct., pocztą 6 ct. więcej.

Wszystkie części opakowania zaopatrzone prawnie deponowaną marką ochronną, uwidocznioną obok.

Skład główny:

B. FRAGNER, PRAG

Nr. 203-204, Kleinseile, apt. pod czarnym orłem.

Przesyłka pocztowa codziennie.

Wszystkim P. T. Inserentom, którym zależy na możliwie największem rozpowszechnieniu ich ogłoszeń w Galicyi i w Krakowie, polecamy wychodzący od lat jedenastu dziennik

»NOWA REFORMA«

organ narodowego stronnictwa postępowego i demokratycznego.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

„NOWA REFORMA" chociaż istnieje dopiero lat 11, mimoto należy do najpoczytniejszych ze wszystkich wychodzących w Galicyi polskich dzienników i jest **najwięcej rozpowszechnioną** w kołach mieszczańskich, inteligencyi i rolników. **Prenumerata** „NOWEJ REFORMY" wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
Na prowincyi z przesyłką pocztową	24 złr.	12 złr.	6 złr.	2.— złr.
W Państwie niemieckiem	28 „	14 „	7 „	2.50 „
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1.80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi itd. .	32 „	16 „	8 „	3.— „

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent., z przesyłką pocztową 12 cent.

Cena inseratów: Wiersz jednołamowy, drobnem pismem (petitem) za pierwszy raz po **10** cent., za następny raz po 5 ct. Przy większych i częstszych ogłoszeniach odstępuje się odpowiedni rabat. Załączniki do „NOWEJ REFORMY" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę **1** złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, **50** cnt. od 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Numera okazowe wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.**

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Jana Nr. 13.**

Jedyne w Galicyi illustrowane pismo dla kobiet.

NOWE MODY

wychodzą 1 i 15 każdego miesiąca, a cena ich kwartalnie wynosi: **we Lwowie 1 złr. 50 ct.**, z przesyłką **na prowincyę 1 złr. 80 ct.**

NOWE MODY są jednym z najtańszych żurnalów i jako takie zasługują na szczególną uwagę i poparcie Pań naszych, tem więcej, że godnie one zastąpić mogą licznie u nas rozpowszechnione podobne pisma niemieckie.

Z uszanowaniem

Księgarnia H. Altenberga (dawniej Richtera)

WE LWOWIE.

KSIĘGARNIA

Skład i Wypożyczalnia NUT muzycznych

oraz Ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

przyjmuje prenumeratę

na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne.

☞ **Katalog czasopism** ☜

rozsyła się na żądanie franco i gratis.

Dlaczego są prawdziwe

kotwiczne

skrzynki budowlane

tak ulubione?

Ponieważ one nie stają się, jak inne zabawki, już po kilku dniach bezwartościowymi, lecz dostarczają dzieciom przez wiele lat zajmującej i pouczającej rozrywki i **ponieważ** przez to zewzględu na trwałość **najtańszą** stanowią zabawkę. **Ponieważ** także i dla **rodziców** budowanie podług wspaniałych wzorków sprawia wielką przyjemność i **ponieważ** każda skrzynka systematycznie może być powiększaną.

☞ **Kto** ☜

nie chce doznać przez kupno jakiego bezwartościowego naśladowania wielkiego rozczarowania, ten powinien odrzucić każdą skrzynkę bez naszej firmy i bez naszej fabrycznej marki, którą jest „**czerwona kotwica**" jako nieprawdziwą. — Illustrowany cennik bezpłatnie i franco.

F. Ad. Richter & Cie., Wiedeń

Ulica Nibelungen 4.

Objąłem Zakład Dentystyczny

☞ po ś. p. Docencie K. Goeblu ☜

w Krakowie, przy Placu WW. Świętych Nr. 10, 1. piętro.

Oddział techniczny zostaje pod kierunkiem p. **LEMPARTA**, długoletniego zastępcy ś. p. Docenta K. Goebla w czasie jego słabości. Operacye wykonywa na żądanie przy znieczuleniu.

Dr. med. Jan Starachowicz dentysta.

Na wystawach krajowych

najwyższemi nagrodami odznaczony

ZAKŁAD

WYROBÓW OBUWIA G. WERNERA

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 16

poleca:

wszelkiego rodzaju **obuwie** męzkie jak i damskie — podług najświeższych fasonów. Zakład wyrabia również tak zw. **obuwie racyonalne**, zastosowane do wymagań hygieny. Na żądanie u skutecznia takowe podług **gipsowych odlewów** zdjętych z nogi.

☞ W powyższym Zakładzie dostać można wszelkich przyborów do konserwowania obuwia

Zaopatrzony w najświeższe wyborowe towary

MAGAZYN KONFEKCYI MĘSKIEJ

poleca

Kufry, Torby podróżne z urządzeniem i bez, Rzemyki do pledów,

oraz

WSZELKIE POTRZEBY do PODRÓŻY.

Kapelusze dla turystów od 1 złr. 50 ct. i wyżej tudzież kapelusze filcowe sztywne najnowszego fasonu od 3 do 5 złr.

PŁASZCZE GUMOWE, PLEDY i KOŁDRY do PODRÓŻY,

Kaftaniki „India gauze", Bielizna systemu Dra Jägera,

KOŁNIERZYKI i MANSZETY «CELLULOID», PARASOLE.

WYBÓR LASEK i SZPICRUT, KRAWATKI ROZMAITEGO FASONU, RĘKAWICZKI itp.

po cenach bardzo niskich.

☞ Tutki cygaretowe i przybory do palenia. ☜

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą.

F. A. GRIGAR w Krakowie,

Rynek L. 44, Linia A.—B.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW,

Fabryka parowa Cykoryi, Surogatów kawy i Kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem.

Nagrodzona 2-ma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacyi wszelkie gatunki Cykoryi sztucznej i Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach), Surogat Kawy w szklankach, Kawę śrótową francuską Rozmanita. Cykoryą krakowską gorzką. Kawę figową, Cykoryjową Kawę perłową (nowość) Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

☞ **Do nabycia we wszystkich handlach.** ☜

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Józef Tarczeński.**